Co wolno robić na zwolnieniu lekarskim?

Str. 12

NOWE PRZEPISY WPROWADZIŁY WIELE ZMIAN I... WĄTPLIWOŚCI

Sport
Coraz więcej kontuzji w piłkarskiej drużynie Widzewa. ŁKS kończy mecze w Łodzi, potem rusza z wyjazdową serią Str. 14 i 15



EXPRESS ilustrowany

19.08.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 19 SIERPNIA 2026
Nr 191 (29 411)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Po tragedii na Fali
Odpowiedzialność nie sprowadza się tu tylko do odpowiedzialności ratowników, opiekunów zajęć, osób, które zorganizowały im pracę, ale też właściciela i zarządcy obiektu - komentuje adwokat Piotr Paduszyński. **STR. 5**

Plotki
Madelyn Cline - gwiazda Netfliksa zaczynała w reklamach
Str. 13



- **16-latek z gm. Pabianice jechał rowerem elektrycznym.** Zajmie się nim sąd rodzinny, a rodzice zapłacą grzywnę. **STR. 2**

- **150 chorych**, do których w tym roku wyjeżdżały karetki pogotowia, miało 100 i więcej lat. Najstarsza pacjentka miała 113 lat. **STR. 3**

AKCJA CHARYTATYWNA

WYSTARTOWAŁ W ŁODZI I BIEGNIE DO ANGLII

W ten sposób Grzegorz Pacho chce zebrać pieniądze dla podopiecznych Domu Dziecka przy ul. Lnianej Str. 3

Dwa tysiące kilometrów dla dzieci z Teofilowa



FOT. G. GAŁASIŃSKI, B. KSIĘŻAK, J. ZEMŁA, MAT. PRAS.

Nie będzie kocich łbów i wystających ponad bruk torów



Na ul. Wróblewskiego pojawili się robotnicy i ciężki sprzęt. Remont obejmie ostatni nietknięty do tej pory modernizacją odcinek. Ale to oznacza także utrudnienia, które mają potrwać do połowy przyszłego roku. **Str. 4**

Skansen Rzeki Pilicy
OD „LUFCIKA" I „ROSI" PO NIEMIECKIE BUNKRY - ATRAKCJE NA WEEKEND

Str. 10

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Emilia Kutlu czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 102.



9 770137 909033 34

eprasa.pl 46b4a9052a

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Pabianice. Uderzył w latarnię i ją złamał, a potem uciekł. Niepotrzebnie...

Kierowca fiata uderzył w latarnię w centrum Pabianic, złamał ją i uciekł. Niepotrzebnie, bo operatorzy miejskiego monitoringu śledzili jego ucieczkę na kamerach i wskazali strażnikom miejskim miejsce parkowania auta. Doszło do tego w miniony poniedziałek przed godz. 20 na skrzyżowaniu ul. Zamkowej i Kościuszki. Kierujący fiatem stracił panowanie nad pojazdem, uderzył w słup oświetleniowy, nie zatrzymał się i odjechał z miejsca kolizji. Został zatrzymany. Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach. **TWA**

Powiat sieradzki. Spalił auta swojego dobroczyńcy, bo nie dostał alkoholu

Policjanci z komisariatu w Warcie zatrzymali 58-letniego bezdomnego, który swojemu dobroczyńcy groził pozbawieniem życia, a potem podpalił pięć pojazdów i naczepę tira. 15 sierpnia pijany 58-latek, który został przygarnięty przez jednego z mieszkańców gminy Warta pod swój dach, zadzwonił do niego i poprosił o alkohol. Właściciel posesji odmówił tłumacząc, że sklepy są pozamykane. Wtedy bezdomny zaczął grozić rozmówcy pozbawieniem życia i wysadzeniem wszystkiego w powietrze. Faktycznie, 58-latek polał łatwopalną cieczą kontener i stojące na posesji pojazdy, a potem podpalił. Mężczyzna miał ponad 1,5 prom. alkoholu w organizmie. Grozi mu do 5 lat więzienia. **JN**

Błąkał się na ulicy Orlej. Czy ktoś go rozpoznaje?

Ten 7-letni kot został znaleziony na ul. Orlej. 15 sierpnia, trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 3 kg. Czipa brak. Był odwodniony, miał dużo pcheł i rany, przebywa pod opieką weterynarzy. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Przejażdżka skończy się w... sądzie rodzinnym

Weekendowa przejażdżka rowerem elektrycznym nie najlepiej zakończyła się dla 16-letniego chłopaka z gminy Pabianice. Zajmie się nim sąd rodzinny, a jego rodzice zapłacą grzywnę. Z drugiej strony, gdyby doszło do wypadku, konsekwencje mogłyby być dużo gorsze...

15 sierpnia funkcjonariusze pabianickiej drogówki podczas patrolowania jednej z pobliskich miejscowości o godz. 9.20 dostrzegli chłopaka pędzącego na elektrycznym rowerze. Postanowili go zatrzymać. Okazało się, że 16-letni mieszkaniec gm. Pabianice nie ma uprawnień do kierowania takim jednośladem, który na dodatek jako niezarejestrowany, nie był dopuszczenie do ruchu (nie miał obowiązkowej polisy OC i tablicy rejestracyjnej).

– Pojazd został zabezpieczony do dalszych czynności procesowych, poddany oględzinom i przetransportowany do Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach. Policjanci sporządzili dokumentację, która trafiła do Zespołu ds. Nieletnich i Patologii. O dalszym losie 16-latka zadecyduje sąd rodzinny – informuje mł. asp. Jakub Gąsiorek z KPP w Pabianicach.



FOT. POLICJA

Rower jako dowód został zabrany przez policjantów.

Ale kary nie unikną również rodzice chłopaka.

– Osoba, która dopuszcza do prowadzenia pojazd na drodze publicznej przez osobę nieposiadającą wymaganych uprawnień, podlega grzywnie. O braku obowiązkowego ubezpieczenia OC powiadomiony zostanie również Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. Coraz częściej policjanci spotykają na drogach nieletnich poruszających się elektrycznymi jednośladami. Niektóre z tych pojazdów rozwijają prędkości, które zdecydowanie nie odpowiadają temu, jak są postrzegane przez młodych użytkowników. To nie są zabawki. Zanim pozwolicie dziecku wyjechać na drogę, sprawdźcie, czym jeżdżą. Wypadek może wydarzyć się w ułamku sekundy. Skutki tego wypadku mogą być tragiczne – podkreśla mł. asp. Jakub Gąsiorek.

JOANNA NOWIK

PSY NA PIENIĄDZE

Blisko 90 tys. zł w czterech podejrzanych paczkach

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej podczas kontroli przesyłek kurierskich w sortowniach Łodzi i woj. łódzkim znaleźli znaczne kwoty w gotówce. W wytypowaniu podejrzanych przesyłek pomogły Ares i Prada – psy służbowe łódzkiej Krajowej Administracji Skarbowej. Łącznie w czterech przesyłkach funkcjonariusze znaleźli i zabezpieczyli 89 tys. 950 zł (45,9 tys., 20 tys., 16,85 tys. i 7,2 tys. zł). Trwa ustalanie nadawców i odbiorców.

PG



FOT. KAS ŁÓDŹ

eprasa.pl 46b4a9052a

WYSTARTOWAŁ W ŁODZI, BIEGNIE DO ANGLII

Dwa tysiące w biegu dla dzieci z Teofilowa

Mówi, że lubi biegać, wystarczają mu tylko dwie godziny snu na dobę, a poza tym chce zrobić coś dobrego dla dzieci mieszkających w Domu Dziecka przy ul. Lnianej. Spakował mały plecaczek, zarzucił go na plecy i wyruszył biegiem w podróż liczącą... 2 tys. km

JACEK ZEMŁA



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Pan Grzegorz przed placówką na Teofilowie, na kilka chwil przed starem do biegu.

Przede mną ogromne wyzwanie, blisko 2 tys. km do Anglii. Ale w tym biegu nie kilometry są najważniejsze. Najważniejszy jest cel, pomoc dzieciom i zebranie dla nich jak największej kwoty – mówił w poniedziałek Grzegorz Pacho tuż przed startem. – Jeśli chcecie być częścią tej inicjatywy i wesprzeć zbiórkę, wpiszcie bezpośrednio na wyszukiwarce 2000km.pl - przekieruje Was to prosto do naszej zbiórki dla Domu dziecka przy Lnianej w Łodzi. Każda złotówka ma znaczenie, każdy grosz się liczy – podkreśla.

LICZY NA DOBRYCH LUDZI SPOTKANYCH PO DRODZE

Pan Grzegorz zamierza spać u ludzi, którzy zechcą mu udostępnić schronienie. A jeśli takich nie znajdzie, może przespać się nawet na ławce w parku. Nie ma wielkich wymagań, wystarczy mu nocleg na sianie, jednak po całodziennym biegu chciałby przynajmniej wziąć prysznic. Nie rezerwuje noclegów, liczy na to, że – gdy poczuje zmęczenie – w okolicy znajdą się otwarte drzwi do jakiegoś domu. Pierwszy etap, rozpoczął w poniedziałek, 17 sierpnia – spod Domu Dziecka przy ul. Lnianej wiódł do Sieradza.

– Bądźcie ze mną na tej trasie, śledźcie kolejne kilometry, udostępniajcie akcję i mówcie o niej innym – prosi wszystkich ludzi dobrej woli. – Im więcej osób do nas dołączy, tym więcej możemy zrobić dla dzieci. Ja zrobię swoje, pobiegnę te 2 tys. km. A Was proszę o jedno, pomóżcie mi sprawić, żeby każdy z tych kilometrów naprawdę miał znaczenie.

NIE PODDA SIĘ, BO CHCE POMAGAĆ DZIECIOM

Trasa, jaką obrał sobie biegacz, wiedzie przez Niemcy, Belgię, Francję i promem przez kanał La Manche. Dłuższy odpoczynek zaplanował dopiero na promie. Do Calais, skąd zaczyna się przeprawa, ma zamiar dobiec za około dwa tygodnie. Najbardziej obawia się otarć i urazów nóg, ale mówi, że się nie podda, bo niesie go szlachetna idea tego przedsięwzięcia. No i chęć jak najszybszego powrotu do domu, gdzie czeka kochająca żona i dzieci...

Ultramaratończyk Grzegorza Pacho mieszka w Anglii. Wcześniej z Maciejem Stachaczem zdobył Mont Blanc, a potem przebiegł trasę z Watykanu do Warszawy, wspierając potrzebujących.

Bieg z Łodzi do Skegness to jego kolejne takie wyzwanie.

Gdy pogotowie jedzie do stulatka

150 pacjentów, do których w tym roku wyjeżdżały karetki Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego, miało 100 i więcej lat. Osoby w tak dojrzałym wieku chorują nieco inaczej niż ci młodsi - choroby przebiegają u nich szybciej i mogą mieć inne objawy.

Najwięcej takich pacjentów stanowili stulatkowie (57 wezwań), 105-latków było siedmiu, jeden 106-latek, troje 109-latków i jedna 113-latka. Wśród pacjentów w wieku 100 plus dominowały panie. Panowie stanowili tylko 15 proc. tej grupy chorych.

- Z naszych statystyk wynika, że 60 wezwań na 150 do osób w wieku 100 lat i więcej było z powodu nagłego zagrożenia zdrowia - mówi Adam Stępka, ratownik medyczny i rzecznik Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego w Łodzi. - Powodem wezwań był najczęściej nadciśnienie, złe samopoczucie i zmęczenie czyli schorzenia internistyczne.

Co ciekawe, dość często, że pacjenci w tym wieku przyjmują znacznie mniej leków niż osoby o pokolenie czy dwa młodsze. Za to częściej wymagają hospitalizacji, aby lekarze mogli ustawić im leki.

- Z racji zaawansowanego wieku niektóre choroby u tych osób przebiegają szybciej, np. odwodnienie w trakcie upałów. Starsze osoby mają z racji wieku upośledzone pragnienie, piją mniej również dlatego aby rzadziej musieć chodzić za potrzebą do toalety. - U tej grupy pacjentów nielogiczne wypowiedzi, zmiana w zachowaniu czy tzw. splątanie mogą świadczyć o zapaleniu płuc - zwraca uwagę Adam Stępka. - Ta grupa pacjentów jeśli choruje na migotanie przedsionków ma częściej krwawienia z nosa, bo ich naczynia są bardziej kruche. Ale to często osoby, które pomimo wieku nadal chcą być samodzielne.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W tym roku karetki WSRM udzielały pomocy 150 mieszkańcom Łódzkiego w wieku 100 lat i więcej.

Najwięcej seniorów w tak dojrzałym wieku mieszka w Łodzi, pow. piotrkowskim i radomszczańskim.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

AKCJA CHARYTATYWNA
0111543850



eprasa.pl 46b4a9052a

REMONT UL. WRÓBLEWSKIEGO

Nie będzie kocich łbów i wystających ponad bruk torów tramwajowych

Po wielu zapowiedziach w końcu na ul. Wróblewskiego pojawili się robotnicy i ciężki sprzęt. Remont obejmie ostatni nietknięty do tej pory odcinek – od al. Politechniki do ul. Proletariackiej.

JACEK ZEMŁA

Narzekaniom na ten ostatni fragment ul. Wróblewskiego nie było końca. Już w zeszłym roku, gdy remontowano odcinek pomiędzy Wólczańską a al. Politechniki łodzianie nie kryli niezadowolenia, że remontuje się w miarę dobrą część nawierzchni ul. Wróblewskiego, a ta najgorsza z kamiennym brukiem i szynami wciąż jest odkładana na później. Wtedy urzędnicy obiecywali, że ten ostatni fragment doczeka się modernizacji w tym roku i słowa dotrzymali. Prace właśnie ruszyły.

CO ZOSTANIE ZROBIONE?

Projekt przewiduje całkowitą wymianę nawierzchni, podbudowy jezdni oraz instalacji podziemnych. Po zerwaniu starego bruku wymienione zostaną sieci wodno - kanalizacyjne, elektryczne i teletechniczne. Oprócz nowej jezdni pojawią się również nowe chodniki oraz ciąg pieszo - rowerowy po południowej stronie ulicy. Remont zapowiada się na kompleksowy, toteż potrwa on dość długo, bo do połowy przyszłego roku.

JAKIE ZMIANY DLA KIEROWCÓW?

Pierwsze utrudnienia już się zaczęły. Zamknięty jest jeden pas jezdni al. Politechniki w kierunku ronda Lotników Lwowskich. Kierowcy napotkają tu zwężenie, które może generować korki. Nie ma też możliwości skrętu w lewo w kierunku ul. Wólczańskiej, a próba jazdy na wprost ulicą Wróblewskiego nie ma szans powodzenia, bo przejazd przez skrzyżowanie z al. Politechniki jest niemożliwy ani w kierunku do ul. Wólczańskiej ani do al. Jana Pawła II. Zachowano jedynie skręty w prawo.

JAKI JEST HARMONOGRAM PRAC?

Roboty zaczęły się od usunięcia starych szyn ze skrzyżowania ul. Wróblewskiego i al. Politechniki. W ich miejsce pojawi się nowy asfalt. Te prace mają zakończyć się w wakacje. Od września robotami objęta zostanie cała ul. Wróblewskiego aż do skrzyżowania z ul. Proletariacką. Na czas prac zostanie ona zamknięta dla ruchu, dozwolone będą jedynie wjazdy docelowe oraz dla mieszkańców.

CZY BĘDĄ ZMIANY W KURSOWANIU MPK?

Będą, ale nieznaczne. Prace nie wpłyną w żaden sposób na kursowanie tramwajów po al. Politechniki. Jednak zmieniła się trasa autobusów linii 72A i 72B oraz nocnego N4. Linie te kursują objazdem przez ulice Radwańską i Wólczańską.



FOT. JACEK ZEMŁA

Początek remontu ul. Wróblewskiego. Za kilka dni prace obejmą cały odcinek od al. Politechniki do Proletariackiej. Robotnicy przystąpią do zdejmowania bruku i starych szyn.



FOT. JACEK ZEMŁA

Utrudnienia potrwają dość długo. Remont ma się zakończyć do połowy przyszłego roku.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Jest niebezpiecznie dla pieszych i rowerzystów, ale urzędnikom się nie śpieszy

Wejście na chodnik z parkingu przy Aquaparku Fala i Parku na Zdrowiu prowadzi przez ścieżkę rowerową. Jednak nadjeżdżających rowerów i hulajnóg nie widać, bo zasłania je ponad dwumetrowy gęsty żywopłot.

Sytuację poprawiłoby przycięcie żywopłotu. Zgłosiliśmy to do Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi na początku sierpnia, ale do wczoraj nikt wysokiego żywopłotu nie przyciął.

- To droga rowerowa, która wybudowana została wiele lat temu z kostki. Nie spełnia obecnych standardów. W przyszłym roku chcemy ją wyremontować i poprawić widoczność - mówi Wiktor Stańczyk z Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

EMILIA KUTLU



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Wzdłuż al. Unii Lubelskiej są chodnik i ścieżka rowerowa. Niestety, wejście na chodnik z parkingu jest przysłonięte żywopłotem. Pieszy, który wychodzi tu na ścieżkę, może nie zauważyć nadjeżdżającej osoby na hulajnodze lub rowerze.

eprasa.pl 46b4a9052a

PRZEZ 9 MINUT NIKT NIE ZAUWAŻYŁ, ŻE CHŁOPCZYK NAJPIERW TONIE, A POTEM LEŻY POD WODĄ

Czy winni są tylko ratownicy?

Adwokat Piotr Paduszyński przeprowadził analizę odpowiedzialności prawnej wypadku, do którego doszło 27 lipca na kąpielisku przy al. Unii w Łodzi. Chłopczyk, który przebywał na basenie na zorganizowanych zajęciach, przez 3 minuty zanurzał się i wynurzał z wody próbując ratować życie, a kolejne 6 minut leżał na dnie basenu. Zauważył go i wyniósł z wody przypadkowy mężczyzna. Dziecko nie żyje.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Prawo

Piotr Paduszyński podkreśla, że żadna odpowiedzialność karna ani cywilna nie przywróci dziecku życia. Są to tylko metody przywrócenia sprawiedliwości w społeczeństwie. Odpowiedzialność za tragedię nie sprowadza się tylko – w jego ocenie – do odpowiedzialności ratowników, opiekunów zajęć, osób, które zorganizowały im pracę, ale też właściciela i zarządcy obiektu.

– To problem odpowiedzialności karnej ratowników, którzy – jeśli tylko widzieli spławikującego chłopca – winni byli zareagować - twierdzi adwokat Piotr Paduszyński. - Widząc chłopca leżącego na dnie basenu powinni zareagować. Jeśli nie zareagowali, to ponoszą odpowiedzialność karną i cywilną. Jeśli usytuowanie ratowników na terenie basenu było takie, że tych miejsc nie widzieli, to organizator opieki w zakresie ratownictwa wodnego poniesie taką samą odpowiedzialność, bo jego zadaniem było takie ustawienie ratowników, aby widzieli dzieci i dno basenu.

W opinii łódzkiego adwokata, pracownicy firmy, która organizowania kurs/półkolonie/zajęcia ponoszą odpowiedzialność, że dopuścili do sytuacji, w której ratownicy nie widzieli dziecka próbującego ratować swoje życie i nie widzieli dziecka, które leżało na dnie basenu.

- Bardzo często właściciel obiektu, który zapewnia ratowników, chce zwalić odpowiedzialność cywilną na takich profesjonalnych organizatorów - zwraca uwagę adwokat Piotr Paduszyński. - Gdy zawiedli ratownicy, to się nie uda. Profesjonalny organizator nie powinien w ramach swojej odpowiedzialności zapominać o tym, że zajęcia odbywały się na basenie strzeżonym przez ratowników. Jeśli praca ratowników była wadliwa, to odpowiedzialność władz kompleksu Fala czy też tej jednostki, która tym zarządza, nie powinna budzić wątpliwości.



MAT PRAS.

Piotr Paduszyński: – Jeśli praca ratowników była wadliwa, to odpowiedzialność władz kompleksu Fala czy też tej jednostki, która tym zarządza nie powinna budzić wątpliwości.

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło podczas Wakacji na Fali prowadzonych przez aquapark we współpracy z dwiema prywatnymi firmami. Podczas zajęć z pływania chłopiec nagle zaczął tonąć. Jak zanotowały kamery monitoringu, najpierw przez 3 minuty chłopczyk spławikował walcząc o pozostanie na powierzchni wody, następnie aż 6 minut leżał pod wodą. Mimo obecności przy basenie dwóch ratowników, instruktorki pływania i stażystki przez 9 minut nikt nie zauważył dramatu chłopca. Wyciągnął go przypadkowy mężczyzna.

Mimo półgodzinnej reanimacji dziecku nie udało się już skutecznie pomóc.

REKLAMA 0011550896



AKCJA CHARYTATYWNA 0211543790



eprasa.pl 46b4a9052a

MORZE BAŁTYCKIE

Rosyjska fregata widziana w pobliżu niemieckiej wyspy

Rosja wysłała w kierunku wybrzeży Niemiec na Morzu Bałtyckim fregatę Admirał Kasatonow, donosi „The Telegraph". Okręt, wyposażony w pociski manewrujące Kalibr oraz hipersoniczne Cyrkon, zdolne do przenoszenia ładunku jądrowego, został w zeszłym tygodniu zauważony u wybrzeży popularnej wśród turystów wyspy Fehmarn.



FOT. MIL.RU

Fregata Admirał Kasatonow wchodzi w skład Floty Północnej. To kolejny okręt wysłany przez Rosję na Morze Bałtyckie

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

Zbudowany w 2020 roku Admirał Kasatonow jest uważany za jedną z najnowocześniejszych fregat rosyjskiej marynarki wojennej. Może nie tylko przeprowadzać ataki na duże odległości, ale także prowadzić walkę przeciw okrętom podwodnym.

OKRĘTY WOJENNE STRASZĄ NA BAŁTYKU

Według informacji podanych przez brytyjską gazetę, fregata, wykorzystywana wcześniej do eskortowania rosyjskich statków towarowych na Morzu Śródziemnym i w Kanale La Manche, płynęła z wyłączonym nadajnikiem lokalizacyjnym.

Jest to już drugi rosyjski okręt wojenny, który w ciągu ostatnich tygodni trafił na Morze Bałtyckie. Pod koniec lipca wysłano tam niszczyciela Admirał Lewczenko. Podobnie jak Admirał Kasatonow, okręt ten wchodzi w skład Floty Północnej.

Admirał Kasatonow pojawił się u wybrzeży Niemiec po groźbach prezydenta Władimira Putina dotyczących rozpoczęcia przejmowania zachodnich statków w odpowiedzi na zatrzymania rosyjskich tankowców z floty cieni. 13 sierpnia oświadczył, że polecił Ministerstwu Obrony odpowiadać w ten sam sposób na „piractwo i rozbój" ze strony krajów europejskich.

- I niekoniecznie w tych akwenach, gdzie planowane są najazdy na nasze okręty i statki. Ale tam, gdzie sami uznamy to za konieczne i celowe. W dowolnym miejscu - podkreślił Putin.

Wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Dmitrij Miedwiediew oświadczył również, że Rosja ma prawo atakować statki handlowe „nieprzyjaznych" krajów na swoich lub neutralnych wodach, jeśli podejrzewa je o przewóz ładunków „w interesie wroga".

WALKA Z FLOTĄ CIENI

Od początku roku władze UE i Wielkiej Brytanii zatrzymały pięć tankowców należących do rosyjskiej floty cieni, wykorzystywanej do transportu ropy omijającego sankcje. 20 lipca zatrzymano statek MV South Star. Francja przechwyciła tankowce Grinch, Deyna i Tagor, ale następnie je wypuściła. Wielka Brytania od 14 czerwca przetrzymuje statek Smyrtos ze 100 tys. ton ropy na pokładzie. Ponadto w marcu Szwecja zatrzymała na Morzu Bałtyckim statek towarowy Caffa, który według danych Kijowa wywoził zboże z okupowanych terytoriów. W sierpniu Sąd Najwyższy królestwa postanowił przekazać statek Ukrainie.

Według danych władz Wielkiej Brytanii na flotę cieni, składającą się z ponad 700 statków, przypada 75% transportów rosyjskiej ropy objętej sankcjami. Stanowi ona kluczowe źródło finansowania dla Kremla, pomagając Putinowi w kontynuowaniu wojny przeciwko Ukrainie. W lipcu Unia Europejska w ramach 21. pakietu sankcji zatwierdziła mechanizm umożliwiający państwom członkowskim konfiskatę i sprzedaż rosyjskiej ropy naftowej oraz zboża ze statków floty cieniowej.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

Sejmowy Berek z Trybunałem Konstytucyjnym

– Los Macieja Berka jako kandydata do Trybunału Konstytucyjnego zależy od Sejmu; to w żadnej mierze nie jest decyzja rządu - przekonywał wczoraj rzecznik rządu Adam Szłapka.

W Polsacie News rzecznik rządu został zapytany o krytyczne głosy wśród koalicjantów po ogłoszeniu, że Berek, który do niedawna był ministrem ds. nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu, będzie kandydował na sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Przewodnicząca klubu Lewicy Maria Żukowska mówiła w poniedziałek, że „mieliśmy być inni niż PiS, mieliśmy robić to inaczej, a nie dokładnie tak samo". Poseł Tomasz Trela stwierdził natomiast, iż na tym etapie „doradzałby", aby koalicjanci „swojego zdania nie zmieniali i byli w tym zakresie konsekwentni, żeby głosować przeciw" kandydaturze Berka.

Szłapka powiedział, że ws. kandydatury Berka kluby parlamentarne będą zapewne rozmawiać, a decyzja w tej kwestii zostanie podjęta przez Sejm. „To w żadnej mierze nie jest decyzja rządu" - dodał.

Według Szłapki, Berek jest wybitnym prawnikiem i dobrym kandydatem do TK. Pytany, czy „jest politykiem" Szłapka powiedział, że „w rządzie, i także w koalicji, mało kto go traktował, jako polityka". - Był oczywiście ministrem, natomiast doskonalone pamiętamy, że wszyscy członkowie rządu, przedstawiciele klubów, traktowali go jako takiego eksperta, bardzo ważnego urzędnika wynajętego do tego, żeby przyspieszać pewne procesy przygotowane przez rząd - powiedział.

Wybór nowego sędziego Trybunału jest związany z upływającą 18 września kadencją sędziego Justyna Piskorskiego. **PAP**

AKCJA CHARYTATYWNA 0411550423



eprasa.pl 46b4a9052a



Elektryczne hulajnogi na maszych ulicach to coraz częstszy widok. Chwila nieuwagi i gwałtowny manewr mogą jednak doprowadzić do groźnego wypadku. Policjanci regularnie prowadzą kontrole. Sypią się też mandaty za nieprzestrzeganie przepisów.

FOT. DAWID ŁUKASIK

Na drogach

Cicha jazda i głośne tragedie...

Nastolatek na hulajnodze wjechał wprost przed zbliżający się samochód. Kierowca miał zaledwie chwilę na reakcję. Takie zdarzenia na drogach w całej Polsce przestają być już tylko incydentami. Elektryczne hulajnogi są ciche i wygodne, ale ich użytkownicy coraz częściej stają się uczestnikami groźnych wypadków.

KINGA FURTAK

Jest ciepłe sierpniowe popołudnie. Na deptaku w mija nas nastolatek jadący na hulajnodze. Jedną dłonią trzyma kierownicę, drugą telefon. W uszach ma słuchawki. Przed nim spaceruje rodzina z dziećmi, za nim nadjeżdża rowerzysta. Wszystko dzieje się szybko, kierujący hulajnogą niemal bezszelestnie wymija przechodniów i kilka sekund później znika za zakrętem.

Tak dziś wygląda codzienność wielu miast. Hulajnogi elektryczne stały się naturalnym elementem krajobrazu. Problem w tym, że wraz z ich popularnością rośnie liczba wypadków. To już nie pojedyncze incydenty, ale stały element drogowej codzienności. Podczas tegorocznych wakacji odnotowano mnóstwo wypadków z udziałem hulajnóg - wiele osób zostało rannych, były też ofiary śmiertelne.

Potwierdzają to dane policyjne. od stycznia do lipca 2026 r. doszło do 828 wypadków z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych. Zginęło w nich 11 osób, rannych było 745. I te liczby rosną. W analogicznym okresie roku wcześniej były 702 wypadki, w których śmierć poniosło pięć osób, a 638 zostało rannych.

W całym 2025 r. policja odnotowała 1158 różnego rodzaju wypadków z udziałem hulajnóg elektrycznych. Zginęło w nich 11 osób, a 1055 zostało rannych. Oznacza to, że już po siedmiu miesiącach 2026 r. liczba ofiar śmiertelnych zrównała się z wynikiem z całego poprzedniego roku.

WYSKOCZYŁ PRZED MASKĘ

Jechaliśmy samochodem przez centrum Starogardu Gdańskiego. Było spokojne popołudnie, ruch umiarkowany. My poruszaliśmy się z prędkością ok. 40 km/godz. w terenie zabudowanym. Nic nie zapowiadało niebezpiecznej sytuacji, która wydarzyła się kilka chwil później.

Na chodniku zauważyliśmy dwóch nastolatków jadących hulajnogami elektrycznymi. W pewnym momencie, bez specjalnego zwolnienia i upewnienia się, czy mogą bezpiecznie wjechać na jezdnię, gwałtownie przecięli dwuetapowe przejście dla pieszych i wyskoczyli przed maskę naszego samochodu. Od zderzenia dzielił nas ułamek sekundy, ostro zahamowaliśmy. Jeden z chłopców uniósł przednie koło hulajnogi i przez kilka metrów jechał na jednym, a tuż za nim ważące ponad tonę auto. Chwilę później, nie sygnalizując zamiaru skrętu, nagle zjechał z jezdni na chodnik. To zdarzenie trwało zaledwie kilka sekund, ale wystarczyło, by uświadomić sobie, jak niewiele potrzeba do tragedii.

W centrum miasta, gdzie codziennie mijają się piesi, rowerzyści, hulajnogi i samochody, chwila brawury może skończyć się dramatem zarówno dla użytkowników hulajnóg, jak i dla kierowców. To może być kilka metrów, które zmienią wszystko. Kierowca samochodu, widząc zagrożenie na drodze, zaczyna hamować. Nie oznacza to jednak, że auto natychmiast się zatrzyma. Przy prędkości 40 km/h w ciągu jednej sekundy samochód pokonuje około 11 metrów. Dopiero później rozpoczyna się właściwe hamowanie. W idealnych warunkach, gdy jezdnia jest sucha, potrzeba kolejnych około 8 metrów na zatrzymanie auta. Dlatego tak bardzo niebezpieczne są sytuacje, w których użytkownik hulajnogi nagle wjeżdża przed samochód. Kierowca może widzieć hulajnogę na chodniku, ale nie jest w stanie przewidzieć, że sekundę później pojazd znajdzie się na jego pasie ruchu...

Skończyło się tragicznie...

Nie wszystkie takie historie kończą się tylko strachem i gwałtownym hamowaniem. W minionym roku w Sierakowicach doszło do tragicznego wypadku z udziałem 13-letniego Mikołaja jadącego hulajnogą elektryczną.

- Policjanci ustalili, że 13-letni chłopiec, jadąc elektryczną hulajnogą, nie dostosował prędkości, stracił równowagę, przewrócił się i uderzył głową o podłoże. Został zabrany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala - informowała st. sierż. Aleksandra Philipp z Komendy Powiatowej Policji w Kartuzach. Po dwóch dniach od wypadku nastolatek zmarł w szpitalu.

Na szpitalnych odziałach ratunkowych lekarze coraz częściej opatrują urazy po upadkach z hulajnóg. Rozcięte łuki brwiowe, złamane nadgarstki, wybite zęby, urazy barków i kolan.

- Pamiętam dziewczynę, która przyjechała z poważnym urazem głowy. Upadła na prostej drodze - opowiada ratownik medyczny, prosząc o anonimowość. - Miała szczęście, że ktoś szybko wezwał pomoc.

Niedawno podobny scenariusz wydarzył się w powiecie kościerskim na Pomorzu. Szesnastolatka jechała hulajnogą elektryczną po drodze gruntowej. Na nierówności pękła rama hulajnogi, dziewczyna straciła równowagę i uderzyła głową o nawierzchnię. Nie miała kasku. Do szpitala w Gdańsku przetransportował ją śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Mieszkańcy Karsina długo jeszcze rozmawiali o tym zdarzeniu. - Usłyszałam tylko huk i krzyk - wspomina pani Anna, mieszkanka okolicy. - Kiedy wybiegłam z domu, dziewczyna leżała na drodze, obok hulajnoga. To było straszne.

Te przykłady pokazują, że wypadki z udziałem hulajnóg elektrycznych mają różne przyczyny. Czasem do niebezpiecznego zdarzenia dochodzi z winy kierowcy samochodu, innym razem odpowiedzialność ponosi sam użytkownik hulajnogi, który lekceważy przepisy i zasady bezpieczeństwa.

Latem tego roku w Tczewie samochód potrącił 11-letniego użytkownika hulajnogi. Chłopiec trafił do szpitala. Według wstępnych ustaleń policji, kierująca samochodem nie ustąpiła mu pierwszeństwa podczas przejazdu przez przejazd dla rowerów.

Z kolei w Starogardzie Gdańskim doszło do zdarzenia, którego przyczyną było skrajnie nieodpowiedzialne zachowanie użytkownika hulajnogi. 23-latek, mając ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie, z impetem uderzył w tył samochodu. Za jazdę pod wpływem alkoholu został ukarany mandatem w wysokości 5,5 tys. zł. Te dwa zdarzenia pokazują dwa różne oblicza problemu. Hulajnoga może stać się uczestnikiem wypadku zarówno wtedy, gdy błąd popełnia kierowca samochodu, jak i wtedy, gdy jej użytkownik sam podejmuje ryzykowne decyzje. W obu przypadkach skutki mogą być poważne, szczególnie gdy hulajnogą poruszają się dzieci i nastolatki.

CORAZ WIĘCEJ WYPADKÓW I KOLIZJI

Wraz z rosnącą popularnością tego środka transportu pojawia się kwestia bezpieczeństwa. Dane Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku pokazują, że w tym roku liczba zdarzeń z udziałem hulajnóg elektrycznych rośnie. Poszkodowane są głównie dzieci i nastolatki.

Precyzyjnych danych za obecny rok jeszcze nie ma, ale informacje zebrane przez policję w 2025 r. pokazują, że wśród sprawców wypadków na hulajnogach elektrycznych szczególnie często cierpią osoby najmłodsze. Użytkownicy w wieku od siedmiu do 14 lat spowodowali 243 wypadki, w których zginęły trzy osoby, a 265 zostało rannych. Niewiele lepiej wyglądało to w grupie trochę starszej - od 15 do 17 roku życia. Według statystyk, odnotowano w niej 149 wypadków spowodowanych przez użytkowników hulajnóg. Zginęła w nich jedna osoba, a 177 zostało rannych

Policyjne dane jasno pokazują, że właśnie w miesiącach wakacyjnych hulajnóg na ulicach i chodnikach pojawia się szczególnie dużo. Większy ruch oznacza również więcej sytuacji, w których dochodzi do niebezpiecznych spotkań z samochodami, rowerzystami czy pieszymi.

Do listy problemów związanych z hulajnogami elektrycznymi dochodzi kolejny - modyfikowane pojazdy. Na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykła hulajnoga elektryczna, ale różnica ukryta jest w elektronice. W internecie można znaleźć urządzenia oferujące dużo większą mocą i możliwością osiągania prędkości przekraczających limit obowiązujący dla hulajnóg elektrycznych w Polsce.

Ministerstwo Infrastruktury zwróciło już uwagę na rosnącą popularność tych jednośladów oraz rowerów elektrycznych, które nie spełniają wymagań technicznych. Te urządzenia z łatwością osiągają prędkość 40 km/godz. Resort przygotował projekt ustawy, który ma uregulować obrót tymi pojazdami. Z rynku mają mają po prostu zniknąć.

W tym roku wprowadzono szereg obostrzeń prawnych dotyczących kierowania hulajnogami przez osoby najmłodsze (m.in. obowiązek noszenia kasku, zakaz poruszania się pod drogach publicznych w wieku poniżej 13 lat), ale póki co nie widać poprawy sytuacji w danych. Rosnąca popularność hulajnóg oznacza więc nie tylko wygodniejszy i szybszy transport po mieście. To nowe wyzwanie dla wszystkich uczestników ruchu drogowego, szczególnie tam, gdzie prędkość czy nieuwaga mogą w ciągu kilku sekund doprowadzić do wypadku.

eprasa.pl 46b4a9052a

Karol Estreicher odzyskał po wojnie „Damę z gronostajem”, ale w Krakowie „profesor-chuligan” wciąż budzi kontrowersje

Na słynnym zdjęciu na tle towarowych wagonów jeszcze w wojskowym mundurze pozuje z „Damą z gronostajem”, która za chwilę ruszy w powrotną drogę do Krakowa. Jest 1946 rok, Karol Estreicher także wróci do domu w nimbie rewindykatora zrabowanych przez Niemców dzieł. Jednak w Krakowie - mimo tych zasług - będzie nawet cztery dekady po śmierci postrzegany jako „profesor-chuligan” o piekielnym charakterze. - Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem - mówi Artur Wójcik, autor książki poświęconej Karolowi Estreicherowi Jr.

ANNA PIĄTKOWSKA

Profesor-chuligan to określenie, które Karol Estreicher sam sobie ukuł?

Rzeczywiście, sam je wymyślił, ale świetnie się przyjęło w środowisku akademickim. Wiemy o tym, że tak o sobie mówił z jednego z donosów do SB, w którym osoba składająca ten donos informuje, że Estreicher tak właśnie siebie nazywa. Był tak postrzegany z uwagi na swój nieprzewidywalny charakter.

Historyk sztuki, profesor uniwersytecki, jeden z Monuments Men, twórca Collegium Maius w takim kształcie, jaki dziś znamy - kim właściwie był Karol Estreicher?

Gdyby chcieć wymieniać, byłaby to długa litania. Najlepszym określeniem, które zawiera wszystko, czym się zajmował Estreicher, to dziecko Krakowa. Rodowity krakowianin, całe życie związany z tym miastem. Tu czuł się najlepiej, z myślą o Krakowie podejmował swoje działania ochrony zabytków i ich rewindykacji. Mówi się, że krakowianie nie lubią Warszawy, w jego przypadku niechęć do stolicy była ogromna - nienawidził Warszawy, doskonale dając temu wyraz w dziennikach.

Swojej miłości do miasta dał wielokrotnie wyraz, Kraków sporo zawdzięcza Estreicherowi.

Jest takie powiedzenie, że Kraków zawdzięcza swoją pozycję dwóm dynastiom: Jagiellonom i Estreicherom. Cała jego rodzina od końca XVIII wieku była bardzo mocno związana z miastem, to profesorowie, bibliografowie, których kontynuatorem był Karol Estreicher.

Ale mimo tych niewątpliwych zasług w Krakowie jest postrzegany jako postać co najmniej kontrowersyjna. Dlaczego?

Zasługi niby są znane, ale zawsze towarzyszył im cień w postaci czarnej legendy. Karol Estreicher nie żyje ponad 40 lat, ale niechęć do niego i niezrozumienie nadal trwają. Zaczynając pracę w Collegium Maius, zauważyłem, że o twórcy muzeum mówi się z pewnym zakłopotaniem. Taki gorący ziemniak - nie wiadomo, co z nim zrobić. Miał trudny charakter, zalazł za skórę wielu osobom i to jest niezwykle silna zadra. Proszę zauważyć, że jak na osobę o tak wielkich zasługach dla miasta jakoś specjalnie nie został w Krakowie upamiętniony. Oczywiście, jest Dziedziniec Huta Collegium Maius z popiersiem Estreichera, ale cały czas zamknięty. Dla mnie to symboliczne. Kraków niewątpliwie ma z nim problem. Czarna legenda to jego charakter, konflikty, które miał z wieloma osobami. Po drugiej stronie jest Collegium Maius, które stworzył i które dziś jest wizytówką Krakowa, odwiedzaną przez wszystkie ważne persony goszczące w mieście oraz cała działalność rewindykacyjna i społeczna na rzecz ratowania zabytków.

Barwna postać, jako bohater do opisania - wymarzony. Anegdotek zapewne nie brakowało?

Mnóstwo, zwłaszcza że on się w język nie gryzł. Klął jak szewc - podobno nauczył się tego od robotników podczas remontu Collegium Maius. Zarzucano mu, że nie dość, że miał samochód, to jeszcze sam go prowadził, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego powinien być wożony przez szofera. Miał za nic majestat profesorski. Bardzo nie lubił urzędników, mnóstwo anegdot o tym opowiada. Jak to raz w jednej z kamienic przy Rynku zauważył, że robotnicy rąbali zabytkowe okna, więc wyrwał im siekierę i - tu pojawiają się dwa zakończenia - w jednym poszedł do magistratu i wbił ją w biurko jednego z urzędników, w drugiej jeździł z nią po mieście. Innym razem, walcząc o to, by zachować Drukarnię Anczyca, klęczał ponoć przed urzędnikami błagając, by nie wyburzali budynku. Innym razem odmówił zamontowania piorunochronu na Pałacu Sztuki, którym kierował, komentując, że prędzej ten piorun huknie w d... urzędnikowi, niż w Pałac Sztuki stojący w otoczeniu Plant. Był nieprzewidywalny. Myślę, że gdybym spotkał dziś Estreichera, to albo byśmy poszli na wódkę, albo by się to spotkanie skończyło rękoczynami. Ale z drugiej strony był to człowiek z autorytetem, po wojnie wrócił do Krakowa owiany nimbem rewindykatora, samo jego nazwisko otoczone było szacunkiem.

Collegium Maius jest dziś wizytówką miasta i miejscem, które uosabia wyobrażenie dawnej Akademii, ale Estreicherowi zarzucano, że to wytwór jego wyobraźni, że zamiast odremontować przebudował gruntownie.

Prawda jest taka, że skuł budynek do gołych ścian, ale też on jeden miał pomysł na to, jak będzie funkcjonował, kiedy po wojnie wrócił do uniwersytetu. A że spędził tu dzieciństwo, to każdy swój pomysł legitymizował wspomnieniami tego, jak było tu dawniej. Niewątpliwie jednak kształtował Collegium Maius zgodnie ze swoim pomysłem. Słynna dewiza uniwersytetu „Plus ratio quam vis” na portalu prowadzącym z Auli do Sali Kopernika jest cytatem zaczerpniętym z „Elegii” poety Maximianusa z VI wieku n.e., który mu po prostu pasował więc je w tym miejscu umieścił. Dzisiejsze Collegium Maius to jest jego kreacja, chciał, żeby muzeum uniwersytetu było miejscem żywym, nie gablotami pełnymi eksponatów, turystów traktował jak gości. Legendy krążą o tym, jak tworzył to miejsce, a to, że polewano posadzkę w Librarii burgundzkim winem, by ją postarzyć i nadać specyficznego aromatu, a to, że płyty na podłodze kazał układać drugą stroną, bardziej chropowatą, bo tak wyglądała na starą. Słynne schody, które dziś tworzą klimat Stuby Communis ściągnął z pałacu Potockich w Krzeszowicach, walcząc o to, by nie trafiły do Warszawy. W pokojach profesorskich stały ponoć wiaderka z odlanymi z gipsu kupami, by pokazać, że profesorowie to też ludzie. Ważny był dla niego ceremoniał, ale nie lubił tego napuszenia wiążącego się z byciem profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, choć sam przecież pochodził z profesorskiej rodziny. Trzeba przyznać, że świetnie sobie to miejsce wymyślił.

Wspominał pan o okropnym charakterze, ale być może to jego zasługą jest fakt, że w niezwykle trudnych dla kraju powojennych latach Estreicher zdobył środki finansowe na odbudowę Collegium Maius. Jak tego dopiął?

Przebudowa ciągnęła się 14 lat i pewnie trwałaby dłużej, gdyby nie decyzja, że budynek ma być gotowy na wielki jubileusz uniwersytetu w 1964 roku. I tak się stało. Oczywiście, pojawiło się mnóstwo teorii na temat tego długiego remontu, wszystkie obarczały jakąś winą Estreichera. Zachowała się romantyczna historia, jak to Estreicher błaga Cyrankiewicza, ówczesnego premiera, by dał pieniądze i wpisał budowę Collegium Maius w Plan 6-letni, powołując się na wojenną znajomość i pomoc konspiracyjną, jakiej udzieliła Cyrankiewiczowi, gdy trafił do Auschwitz, narzeczona i późniejsza żona Estreichera Teresa Lasocka. Prawda była prostsza, Estreicher i Cyrankiewicz znali się z czasów przedwojennych z Koła Pacyfistów UJ.

Miał trudny charakter, ale też miał zdolności organizacyjne. 14 lat trwania remontu w tamtych warunkach to wcale nie tak dużo. Choć i o tym krąży anegdota, że kiedy zdano sobie sprawę, że ten remont się ciągnie i ciągnie, i jest kosztowny, nikt nie miał odwagi powiedzieć Estreicherowi, że nie dostanie więcej pieniędzy. Z War-

eprasa.pl 46b4a9052a



FOT. ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

szawy przysłano urzędnika, który miał mu to zakomunikować, ale Estreicher ugościł go swoim słynnym winem. Kiedy już go spił, zadzwonił do Cyrankiewicza i uratował jakoś dalsze finansowanie.

Najsłynniejsze chyba zdjęcie Estreichera wykonano w 1946 roku w Norymberdze tuż przed załadunkiem najcenniejszych dzieł sztuki zrabowanych z Polski do wagonów, którymi wróciły tu. Jak w tej historii znalazł się Karol Estreicher?

Trzeba zacząć od 1939 roku, kiedy to Estreicher, widząc, jak kształtuje się się sytuacja międzynarodowa, zaangażował się w ewakuację rzeźb z kościoła Mariackiego - istniała wówczas obawa, że Kraków będzie bombardowany. Pod koniec sierpnia figury z ołtarza zostały ukryte w Sandomierzu. Z czasem sam Estreicher udał się na emigrację, znał się z generałem Sikorskim, z którym przyjaźnił się jego ojciec i to on znalazł mu w swoim otoczeniu zajęcie. A że był historykiem sztuki, Sikorski zaproponował mu, by zajął się rewindykacją zrabowanych z Polski dział sztuki - na tym etapie ustalaniem losów poszczególnych zabytków. Dzięki tej pracy Polska po zakończeniu działań wojennych miała listę ukradzionych dział sztuki i niejednokrotnie prześledzone ich wojenne losy - to był ewenement, m.in. dzięki pracy Estreichera. Jednak głównym punktem jego zainteresowania był w tamtym czasie ołtarz mariacki, za którego demontaż czuł się odpowiedzialny. Niemcy nigdy nie zbombardowali Krakowa, uważając go za swoje miasto, ale w 1939 roku nikt takiej wiedzy nie miał, a Estreicher czuł się odpowiedzialny osobiście za to, że zainicjował ukrycie ołtarza. Wiedział, że jeśli ten ołtarz nie wróci do Krakowa, Estreicherowie będą w mieście przeklęci na wieki.

Ołtarz wrócił. Także Estreicher wrócił do Polski jako wielki rewindykator, ale jest i czarna legenda.

Tak. Estreicher był chyba jedynym, który wrócił z tej wojny z tarczą. Jego życie wojenne to podręcznik opowiadający historię II wojny światowej. Mało znanym faktem jest, że to on zawiadomił żonę Sikorskiego o katastrofie gibraltalskiej. Mógł ułożyć sobie życie na Zachodzie, ale chciał wrócić do Polski, do Krakowa. Kiedy jednak w 1945 roku podjął rozmowy z komunistami, zawisł nad nim cień. Nigdy nie poniósł konsekwencji współpracy z rządem w Londynie, choć wiadomo, co spotkało innych, nie dostał wyroku, nie trafił do więzienia - przepustką do komunistycznej Polski był dla niego powrót do kraju ołtarza mariackiego. Gdyby nie on, „Dama z gronostajem" nigdy nie wróciłaby do Polski - do niedawna jeszcze przecież obraz był prywatną własnością rodziny Czartoryskich - podobnie jak ołtarz Wita Stwosza czy wawelskie arrasy. Kiedy wrócił z pierwszym transportem odzyskanych dzieł w 1946 roku, poszedł z Da Vincim i Rembrandtem do ówczesnego dyrektora Stanisława Gąsiorowskiego spodziewając się dziennikarzy, wielkiej fety, podobnej do tej w Norymberdze, gdy pakowano dzieła sztuki do wagonów i wykonano to wspomniane zdjęcie. Tymczasem w Krakowie zapytano go, po co to w ogóle przywiózł. Nie był jedynym, który odzyskiwał dzieła sztuki, ale był najważniejszą osobą w tym gronie, miał jako historyk sztuki i z czasów działalności londyńskiego Biura Rewindykacji przygotowanie merytoryczne i ogromną wiedzę. Później zwyczajnie próbował się odnaleźć w komunistycznej rzeczywistości, m.in. przez tę wspomnianą znajomość z Cyrankiewiczem, ale z drugiej strony podpisał „List 34" sprzeciwiający się cenzurze. Do dziś nie jest łatwą do rozszyfrowania postacią, ale moim zdaniem nieuprawnione są oskarżenia go o prosowieckie poglądy. W dziennikach pisał, że ten system potrwa kilkadziesiąt lat i on uczył się w nim funkcjonować tak, by mógł realizować własne cele.

Wielkie znaczenie miało dla niego dziedzictwo rodziny, a jednak nie zadbał o nie należycie.

Bardzo mocno był w latach 70. skonfliktowany z uniwersytetem. Obraził się, że w wieku 70 lat został przeniesiony na emeryturę, musiał odejść z Collegium Maius i za wiele innych spraw - realnych i wydumanych. W efekcie postanowił oddać tę spuściznę sięgającą XVIII wieku Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie przez wiele lat pełnił funkcję prezesa. To był błąd, ponieważ UJ miałby narzędzia, by o to wszystko zadbać, TPSP wówczas nie miało takich możliwości. Przez wiele lat więc wszystko niszczało, m.in. jego dom na Sarnim Uroczysku.

Jak odbierany jest Karol Estreicher 40 lat po śmierci?

Są jeszcze ludzie, którzy go pamiętają i nikt nam nie odmówił rozmowy o nim. Jest raczej dobrze wspominany, choć wciąż jest ta czarna legenda. Czasem słyszałem takie komentarze podczas pracy nad książką, że teraz to się wyjaśni, co to on zrobił. Ale nie potwierdza się nic z tego, co mu zarzucano. Nie jest krystaliczną postacią, o wszystkich przewinieniach piszemy, nie ma w nich niczego, z czego nie dałoby się go wybronić. Choć wcale nie było naszym zamiarem wybielanie go.

Ja natomiast uważam, że trzeba po prostu przyjąć, że taki był. Chcieliśmy pokazać człowieka z tym wszystkim, co sprawiło, że przeszedł do historii i tym, za co do dziś Kraków ma z nim problem.

POSTAĆ PROFESORA

Karol Estreicher Jr. - polski historyk sztuki, encyklopedysta, prozaik, autor licznych publikacji, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rewindykator zrabowanych dzieł sztuki. W latach 1945-1947 major Karol Estreicher był najskuteczniejszym polskim rewindykatorem zagrabionych skarbów kultury narodowej, rozproszonych na terenie byłej III Rzeszy Niemieckiej. W maju 1946 r. przywiózł do Krakowa pociągiem składającym się z 26 wagonów: Ołtarz Mariacki, obrazy Rembrandta, Canaletta i inne skarby kultury.

eprasa.pl 46b4a9052a

Od Lufcika i Rosi po niemieckie bunkry

Historia



FOT. ARCHIWUM SKANSENU RZEKI PILICY

31 lipca 2005 po wielu tygodniach prac prowadzonych przez tomaszowską firmę „Demobil" udało się uruchomić pojazd „Lufcik". Miało to miejsce podczas pierwszego pikniku historyczno-wojskowego w Skansenie Rzeki Pilicy. „Lufcik" ruszył po raz pierwszy od ponad 50 lat. Z powodu braku części oryginalny silnik został zastąpiony zbliżonym silnikiem rosyjskiego kraza. „Lufcik" to unikatowy niemiecki ciągnik artyleryjskiego Luftwaffe, który 18 stycznia 1945 zatonął podczas próby forsowania Pilicy.

W tomaszowskim Skansenie Rzeki Pilicy można oglądać jedyny na świecie zachowany ciągnik artyleryjski Luftwaffe. Nazwano go „Lufcikiem". Ale to nie jedyny zabytek militarny w tej okolicy.

ANNA GRONCZEWSKA

„Lufcika" wydobyto z dna Pilicy, między innymi dzięki byłemu dziennikarzowi „Dziennika Łódzkiego" Andrzejowi Kobalczykowi. Ustalono, że ten ciągnik artyleryjski zatonął 18 stycznia 1945 roku, gdy Niemcy chcieli przeprawić się na drugi brzeg Pilicy. Podobno ugrzązł w jej piaszczystym dnie.

- To najprawdopodobniej jeden z kilku prototypowych pojazdów, których produkcji nigdy nie podjęto - wyjaśnia Zbigniew Cichawa, przewodnik po Skansenie Rzeki Pilicy. - Jego historia sięga 1934 roku, gdy podjęto prace nad opancerzonym ciągnikiem artyleryjskim, który mógłby wjeżdżać z holowaną armatą przeciwlotniczą kalibru 88 mm bezpośrednio na linię ognia. Zbudowano go na standardowym podwoziu ciągnika SdKfz 8/DB 10. Ze stalowych płyt o grubości 12 mm zbudowano pancerne nadwozie.

Jak mówi pan Zbigniew, wykonane już egzemplarze wykorzystano pod koniec wojny na froncie wschodnim w oddziałach Luftwaffe.

- Właśnie takim pojazdem jest zachowany do dziś „Lufcik", co potwierdza oryginalna tablica rejestracyjna WL 323863 - oznaczająca przydział do sił powietrznych - dodaje Zbigniew Cichawa.

WYDOBYĆ TO JEDNO, A URUCHOMIĆ TO DOPIERO SZTUKA

„Lufcika" próbowano wydobyć z dna Pilicy już w 1957 roku. Próby podjęli się polscy saperzy, ale operacja się nie powiodła. Wystającą z dna górną i przednią część pojazdu wysadzono w powietrze. Jak informują historycy ze Skansenu Rzeki Pilicy, w 1998 oku na ślad pojazdu trafiła grupa pasjonatów militariów ze Stowarzyszenia Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza z Andrzejem Kobalczykiem na czele. Rok później udało się go wydobyć z rzeki, a remont „Lufcika" zakończono w 2003 roku.

Dwa lata później udało się uruchomić ciągnik. Pracy tej podjęła się tomaszowska firma „Demobil". 31 lipca podczas pikniku zorganizowanego na terenie Skansenu Rzeki Pilicy pojazd ruszył!

- Niestety, nie było możliwości wyremontowania oryginalnego silnika, ponieważ brakowało zbyt wielu jego elementów - mówi Zbigniew Cichawa. - Został on zastąpiony silnikiem radzieckiego Kraza, który świetnie odnalazł się w nowej roli. Podczas remontu odkryto bowiem wiele analogii pomiędzy oryginalnym silnikiem marki Maybach i radzieckim Krazem. Dzięki temu udało się sprawnie dokonać zmiany silnika i jego podzespołów. Zachowano oryginalną skrzynię biegów i wiele innych elementów układu napędowego. Po remoncie „Lufcik" dysponuje całkowicie zachowanym układem gąsienicowym. Obecnie ten, prawdopodobnie jedyny zachowany na świecie, egzemplarz pojazdu takiej konstrukcji jest najcenniejszym eksponatem działu militarnego Skansenu Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim.

ZACZĘŁO SIĘ OD ROSI

Innym cennym pojazdem wydobytym z dna Pilicy przez pasjonatów na czele z Andrzejem Kobalczykiem jest „Rosi". To półgąsienicowy transporter opancerzony produkcji niemieckiej typu Sd.Kfz.251/4 z okresu II wojny światowej. Wyprodukowano go w 1944 roku. Należał do wydzielonego oddziału łączności 19. Dolnosaksońskiej Dywizji Pancernej Wehrmachtu. Zamontowano w nim zestaw radiostacji do łączności z samolotami Luftwaffe. „Rosi" zatonął w Pilicy tak jak „Lufcik" 18 stycznia 1945 roku. Stało się to na terenie tomaszowskiej dzielnicy Brzustówka. Z dna Pilicy wydobyto go w 1996 roku i wyremontowano w zakładach Centrum - Głowno.

Temu wydarzeniu „Dziennik Łódzki" poświęcił wtedy specjalny dodatek.

Dziś Rosi można podziwiać w Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim.

NIEMIECKIE FORTYFIKACJE

Wracając do Skansenu Rzeki Pilicy - to tutaj znajduje się też unikatowa ekspozycja plenerowa „Fortyfikacje Linii Pilicy". To rekonstrukcja niemieckich umocnień z 1944 roku.

- Została ona zrekonstruowana w oparciu o oryginalną, niemiecką instrukcję saperską z okresu II wojny światowej - mówi Zbigniew Cichawa. - Połączona została z otwartym stanowiskiem na karabin maszynowy i wyposażona w ziemiankę dla jego 3-osobowej obsługi. Transzeja ma 15 metrów długości i 2 wysokości .Przedłużeniem fortyfikacyjnej ekspozycji w Skansenie stał się w lipcu 2010 roku 31-tonowy, żelbetonowy schron z czasów II wojny światowej, nazywany przez Anglików i Amerykanów „Tobruk", a przez Niemców „Ringstandt" (stanowisko bojowe okrężne). Został tu przeniesiony z odległej o ponad 30 km od Tomaszowa Mazowieckiego wsi Włodzimierzów k. Sulejowa. Zagłębiony częściowo w ziemi „Tobruk" został połączony z transzeją specjalnie wykonanym rowem dobiegowym z podobnie oszalowanymi drewnem ścianami.

Jak wyjaśnia Zbigniew Cichawa, jego historia sięga drugiej połowy 1944 roku. Dowództwo armii niemieckiej, spodziewające się rychłej ofensywy armii radzieckiej znad Wisły, podjęło decyzję o przygotowaniu silnej rubieży obronnej, opartej o tzw. Linię Pilicy.

- Prace fortyfikacyjne, prowadzone głównie rękami tysięcy więźniów, jeńców wojennych i przymusowo spędzanej ludności polskiej trwały do końca 1944 roku - dodaje przewodnik. - Ich efektem były potężne fortyfikacje polowe ciągnące się na obydwóch brzegach rzeki przez około 200 km, tj. od Konieczpola do Warki. Zdaniem wielu historyków wojskowości Linia Pilicy nie ustępowała przygotowanej wtedy również przez Niemców znanej Linii Wisły. Szczególnie silne umocnienia lokalizowano obok ważnych strategicznie przepraw przez Pilicę, m.in. w rejonie Sulejowa. Na lewym brzegu rzeki zbudowano tutaj dwa pasy obronne, składające się z rowów przeciwczołgowych, pól minowych i żelbetowych schronów różnego przeznaczenia. Wśród tych ostatnich najliczniejszą grupę stanowiły lekkie, żelbetonowe schrony bojowe typu „Tobruk".

PAS OBRONY WE WŁODZIMIERZOWIE

Kilka takich schronów Niemcy znalazło się we Włodzimierzowie koło Sulejowa. Tam bowiem przebiegał drugi, niemiecki pas obronny.

- Wszystkie zachowały się do naszych czasów - przypomina Zbigniew Cichawa. - Jak większość fortyfikacji na „Linii Pilicy", tak i schrony we Włodzimierzowie nie odegrały większej roli wobec błyskawicznych postępów ofensywy Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku.

Skansen Rzeki Pilicy zachował wspomnienia Kazimierz Kowalskiego, mieszkańca Włodzimierzowa. Opowiadał, że schron ulokowany w samej wsi tuż przy drodze w dniu 18 stycznia został obsadzony przez SS-manów, wycofujących się znad Pilicy. Atakujący czerwonoarmiści zaszli ich od tyłu. Doszło do wymiany ognia, w wyniku której zginął jeden z Rosjan, zaś esesmanom udało się uciec. Po wojnie przez wiele lat schron pełnił rolę śmietnika. Stanowił też utrudnienie drogowe, bo wchodził w pas ulicy Polanki. Wreszcie w 2010 roku został wydobyty i przeniesiony do Skansenu Rzeki Pilicy.

- Staraniem Skansenu wiernie zostały odtworzone brakujące, stalowe elementy, a m.in. osłona i obrotnica dla strzelca - mówi Zbigniew Cichawa. - Schron zyskał również wyposażenie, łącznie z repliką karabinu maszynowego MG-42. Ekspozycja „Fortyfikacje Linii Pilicy" stanowi ważny element odbywających się w Skansenie Rzeki Pilicy rekonstrukcji historycznych, odtwarzających wydarzenia z wojennej historii Pilicy.



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Niemieckie umocnienia z Linii Pilicy.

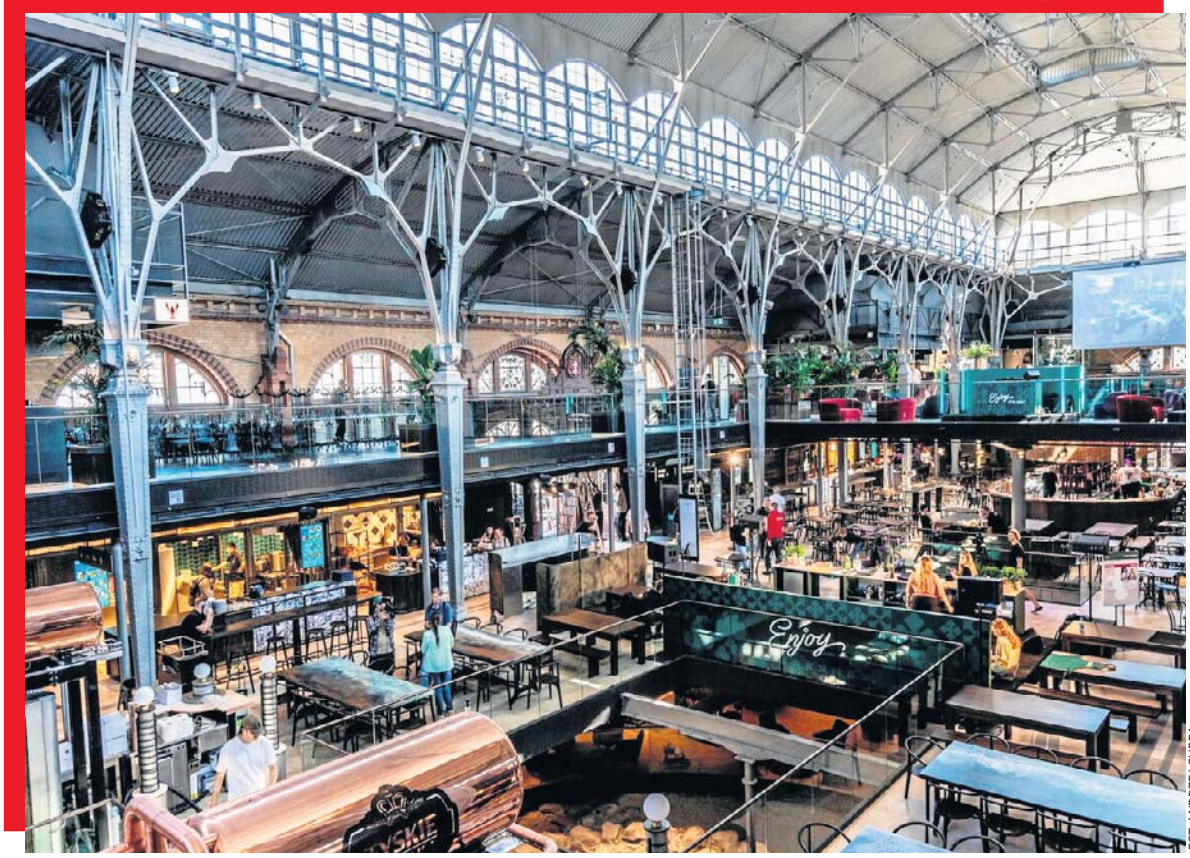
eprasa.pl 46b4a9052a

OFERTA KULINARNA W ZABYTKOWYCH WNĘTRZACH NA PLACU DOMINIKAŃSKIM

Tu historia spotyka się ze współczesnym miastem

XIX-wieczna Hala Targowa w Gdańsku zmieniła oblicze. Teraz to food hall, choć z przestrzenią na handel spożywczy, co w innych tego typu obiektach nie jest oczywistością. Miejsce jest historyczne, co ma odzwierciedlenie w efektach trwającej kilkanaście miesięcy przebudowie i modernizacji. Czy zadomowi się na gastronomicznej mapie Gdańska - czas pokaże. Potencjał jest duży, także ze względu na lokalizację.

Gdańsk



FOT. ANDRZEJ GURBA

XIX-wieczna Hala Targowa zamieniała się w Food Hall z restauracjami, street foodami, barami, sklepami. Koszt modernizacji i przebudowy to 141 mln zł



FOT. WUOZ W GDAŃSKU

Rynek przy Hali Targowej w Gdańsku w 1971 r. Od tamtej pory minęło ponad pół wieku i zmieniło się wszystko.



FOT. ANDRZEJ GURBA

Przez ostatnich kilkanaście miesięcy nowy właściciel obiektu prowadził przebudowę i modernizację Hali i jej otoczenia. Jeszcze nie tak dawno był tu Zielony Rynek, czyli stragany z warzywami, owocami i kwiatami. Teraz tak wygląda to miejsce.

ANDRZEJ GURBA

Na pl. Dominikańskim w Gdańsku, przy którym stoi zabytkowa Hala Targowa, handlowano od 1835 r. Wtedy uruchomiono miejski targ. Halę budowano w latach 1894-1896. Do końca 2024 r. prowadzono w niej handel, nie licząc przerw w czasie II wojny światowej i na przełomie XX i XXI w., gdy hala niszczała, a potem odbywał się w niej remont.

W XI w. w tym miejscu był cmentarz, potem pierwszy kościół św. Mikołaja (XII-XIV w.) i przez cztery stulecia (do 1813 r.) funkcjonował klasztor dominikanów. Po zniszczeniu klasztoru plac wykorzystywano na ćwiczenia wojskowe.

Budowę hali targowej ukończono w sierpniu 1896 r. Jej projektantem był Kurt Fehlhaber. Architektonicznie budynek hali jest eklektyczny - łączy style. Hala powstała, aby zlikwidować albo choć ograniczyć handel uliczny (w innych miejscach), co nie do końca się udało.

W dawnej hali znajdowało się prawie 200 stanowisk do sprzedaży, głównie stołów i drewnianych kiosków (76 stoisk mięsno-wędliniarskich, 64 owocowo-warzywnych, 22 nabiałowe, 16 rybnych, 10 z pieczywem). Poza tym: posterunek policji, pomieszczenie administracyjne, także toalety. Na zewnątrz urządzono stragany, z których sprzedawano płody rolne i ogrodnicze. Zewnętrzny handel odbywał się tylko dwa razy w tygodniu (w hali sześć razy w tygodniu).

W czasie II wojny światowej hala przez jakiś czas była magazynem żywności. Obiekt nie doznał poważniejszych zniszczeń.

Po wojnie halą zarządzała WSS Społem . W 1992 r. hala stała się własnością miasta i szybko wystawiono ją do sprzedaży. Po kilkuletnich perturbacjach i wielu sprawach sądowych (miasto Gdańsk chciało wycofać się z umowy przedwstępnej o sprzedaży), właścicielem hali stała się spółka Kupcy Dominikańscy.

W latach 2001-2005 obiekt przeszedł modernizację. To wtedy odkryto pozostałości wczesnośredniowiecznej osady, pierwszego (romańskiego) kościoła św. Mikołaja i otaczającego go cmentarza. Znaleziska zostały wyeksponowane. Znalazły się przy nich tablice z opisami. W latach 2005-2010 przeprowadzono remont tzw. zielonego rynku.

W Hali Targowej pod rządami Kupców Dominikańskich prowadzono handel detaliczny z podziałem na strefy. Na poziomie minus 1 sprzedawano świeże produkty, tak jak: mięso, wędliny, sery, nabiał i ryby (tutaj była i jest w nowej odsłonie ekspozycja z pozostałościami kościoła romańskiego). Parter (poziom zero) to sprzedaż m.in.: pieczywa, słodyczy, chemii gospodarczej, kosmetyków, artykułów gospodarstwa domowego. Na górnym poziomie (plus jeden) oferowano m.in.: odzież, obuwie, bieliznę, itd. Przy hali działał Zielony Rynek, czyli stragany z warzywami, owocami, kwiatami. W nowej odsłonie w tym miejscu go nie ma, co zdaje się być największą krytyką części mieszkańców (inwestor deklaruje organizację rynku na placu północnym - na początku będzie działał tylko w soboty).

We wrześniu 2024 r. Grupa Apsys Polska kupiła halę od spółki Kupcy Dominikańscy. Przez ostatnich kilkanaście miesięcy nowy właściciel obiektu prowadził przebudowę i modernizację XIX-wiecznej hali, zgodnie z wytycznymi konserwatora zabytków.

Odrestaurowano historyczne kioski, wyeksponowano fundamenty kościoła z XII w. i wapiennik z XIV w., wykonano renowację wielu elementów (w tym wrót wejściowych i 16 sterczyn).

Przebudowa hali kosztowała 141 mln zł. 12 sierpnia nowa Hala Targowa w Gdańsku zaprosiła gości do swojego wnętrza. W zabytkowym obiekcie mamy już zupełnie inną przestrzeń. To teraz kilka poziomów z restauracjami, street foodami, barami, sklepami. Są także dwie sceny na wydarzenia artystyczne.

Czy mieszkańcy i turyści polubią nową Halę Targową w Gdańsku?

- Liczymy na to, że nasi goście zaakceptują i polubią nową Halę Targową. Nie tylko część gastronomiczną, ale i odkryją na nowo historię hali - mówiAgnieszka Tomczak-Tuzińska, dyrektor marketingu Grupy Apsys. - Mamy nadzieję, że różne kuchnie przyciągną do nas mieszkańców i turystów. Poza tym, nowa Hala Targowa nie tylko kulinariami będzie żyła. W hali organizowane będą przedstawienia, wystawy, warsztaty, spotkania z ludźmi sztuki i kultury.

Apsys Polska od 1996 r. działa jako inwestor, deweloper i zarządca nieruchomości komercyjnych . Do flagowych realizacji spółki należą Manufaktura w Łodzi i Posnania w Poznaniu.

eprasa.pl 46b4a9052a

PRZEPISY

Co wolno robić na zwolnieniu lekarskim?

Nowe przepisy o L4 wprowadziły wiele zmian pozytywnie ocenianych przez pracodawców. Z drugiej strony pracownicy zaczęli je traktować jako poluzowanie zasad zwolnień lekarskich. Poza tym, to nadal firmy wypłacają wynagrodzenie chorobowe przez pierwsze 33 dni niezdolności do pracy - po tym okresie przejmuje to ZUS.

AGNIESZKA KAMIŃSKA

Według przedsiębiorców ten obowiązek w całości powinien przejść na ZUS. - Najwięcej zwolnień jest poniżej 33 dni, a więc to przedsiębiorcy faktycznie biorą na siebie odpowiedzialność za utrzymanie pracowników na zwolnieniach lekarskich - mówi Paweł Skotnicki, doradca finansowy i ubezpieczeniowy.

Nowe przepisy o zwolnieniach lekarskich obowiązują od połowy kwietnia. Ustawa wprowadziła kilka kluczowych zmian, m.in. przepisy dopuszczają możliwość wykonywania niektórych incydentalnych czynności podczas L4. Np. osoba na zwolnieniu może wyjść po dziecko do przedszkola lub na szybkie zakupy spożywcze. Pracownik może też wykonać drobne czynności dla firmy, jeśli są ważne dla jej funkcjonowania, a nie pogarszają stanu zdrowia chorego. Chodzi np. o wysłanie mejla czy złożenie podpisu. Jest też inna zmiana - mówi ona o tym, że pracownik dwuetatowy na jednym etacie może mieć zwolnienie, a na drugim może normalnie pracować, jeśli zgodzi się na to lekarz.

Nowe przepisy uwzględniają wiele sytuacji życia codziennego, które wcześniej nie były ujęte w przepisach lub nie było jasności, jak je interpretować.

Wiele osób traktuje je jako zwiększenie swobody pracownika podczas zwolnienia lekarskiego, a nawet jako przyzwolenie na pracę lub wypoczynek. Ustawodawca nie zmienił jednak podstawowej zasady: L4 nadal ma służyć leczeniu i powrotowi do zdrowia.

- Coraz częściej spotykamy się z sytuacjami, w których pracownicy próbują tłumaczyć aktywność podczas L4 jako czynność incydentalną. Tymczasem każda sytuacja jest oceniana indywidualnie, a pracownik powinien być w stanie wiarygodnie wykazać, że jego zachowanie nie było sprzeczne z celem zwolnienia lekarskiego. L4 to nie dodatkowy urlop. Nadal obowiązuje podstawowa zasada, zgodnie z którą zachowanie pracownika powinno wspierać proces leczenia. Każda aktywność podejmowana przez pracownika może zostać oceniona pod kątem jej wpływu na proces rekonwalescencji. Sam fakt wyjazdu, aktywności fizycznej czy wykonywania określonych czynności nie przesądza jeszcze o naruszeniu przepisów, ale też nie oznacza automatycznej zgody na nią - mówi Mikołaj Zając, prezes Conperio - firmy, która dostarcza systemy zarządzania absencjami.

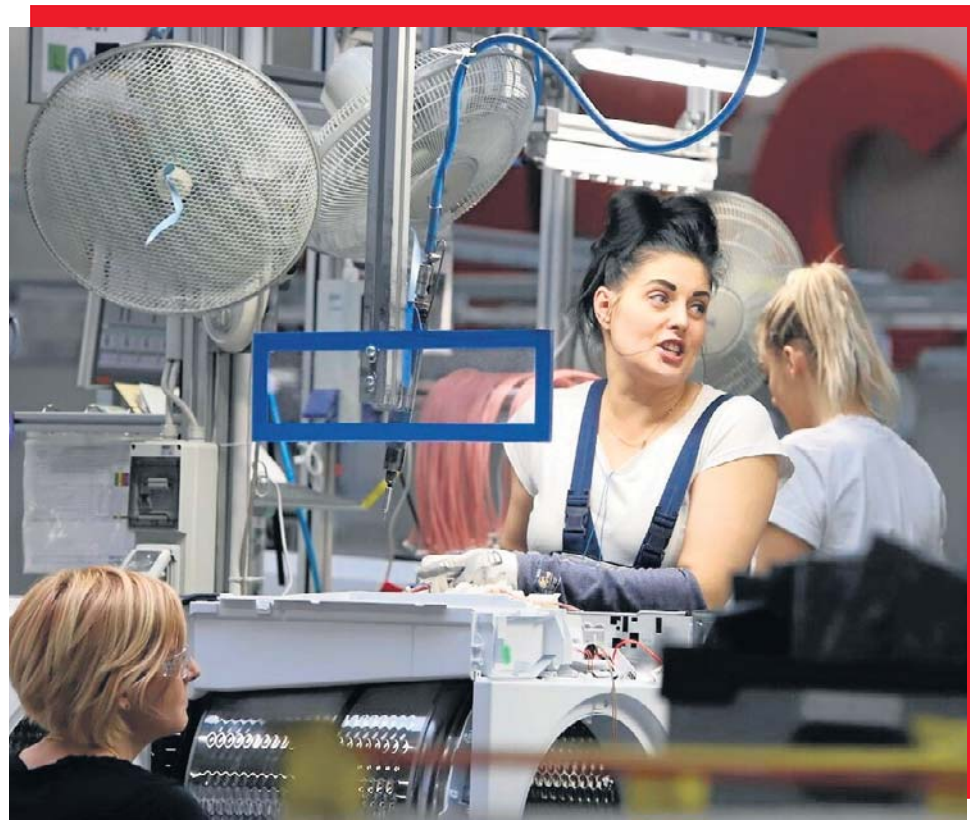
Prezes Zając twierdzi, że błędne interpretacje nowych przepisów prowadzą do problemów podczas kontroli i mogą skutkować utratą świadczeń.

W pierwszych trzech miesiącach tego roku wydano 5,3 tys. decyzji wstrzymujących dalszą wypłatę zasiłków chorobowych, a kwota wstrzymanych zasiłków wyniosła prawie 9,8 mln zł. Obniżono także wypłaty świadczeń o niemal 73,8 mln zł. Kwota obniżonych i cofniętych świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa w I kwartale 2026 r. wyniosła 83 mln 561,2 tys. zł. Natomiast w ostatnim kwartale 2025 r. ZUS wydał 6,3 tys. decyzji wstrzymujących dalszą wypłatę zasiłków chorobowych na kwotę 11,4 mln zł. Obniżono wypłaty o 64 mln zł w przypadku 30,3 tys. osób. Łącznie kwota obniżonych i cofniętych świadczeń wyniosła 75,3 mln zł.

Ustawa wprowadziła też inną istotną zmianę - prawo do kontrolowania pracowników na L4 uzyskali przedsiębiorcy zatrudniający poniżej 20 osób. Wcześniej miały do tego prawo tylko firmy zatrudniające powyżej 20 ubezpieczonych.

Pracodawcy wskazują jednak, że nie wprowadzono zmiany, o którą postulowali od lat. Według nich to ZUS powinien wypłacać pracownikom świadczenie chorobowe niezależnie od liczby dni. Dziś ten obowiązek jest podzielony: pracodawcy płacą za pierwsze 33 dni niezdolności do pracy, a po 33 dniach choroby robi to ZUS.

Przedsiębiorcy mówią, że powrót do dyskusji na temat finansowania chorobowego jest niezwykle ważny. Przypominają, że to jedna z obietnic przedwyborczych koalicji rządzącej.



FOT. ILUSTRACYJNE K. SZYMCZAK/POLSKA PRESS

Przeciętna długość zaświadczenia lekarskiego w 2025 roku wyniosła 11 dni, a otrzymał je statystycznie co drugi Polak.

W ub. roku ZUS zarejestrował 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy. Przełożyło się to na 290,5 mln dni absencji - o 0,5 mln dni więcej niż rok wcześniej i o 8 mln dni więcej niż w 2021 r. Przeciętna długość zaświadczenia lekarskiego wyniosła 11 dni, a otrzymał je statystycznie co drugi Polak ubezpieczony w ZUS.

W porównaniu do roku poprzedniego odnotowano o pół miliona dni absencji chorobowej więcej. Częściej zdarzały się zwolnienia krótkie - wystawionych zostało 9,8 mln zaświadczeń z tytułu choroby do 5 dni, tj. o 0,2% więcej niż rok wcześniej (w 2024 r. - 9,5 mln).

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania w centrum magazynowym w Łodzi ul Józefów 3a. Praca dwuzmianowa (6.30-17.00 oraz 18.30-5.00), umowa zlecenie, stawka 31,50 brutto/h+ 500 zł premia frekwencyjna+obiady za 1 zł. Kontakt 510-015-347.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Towarzyskie

NATALIA, 42 l,, 510-917-716

AUTOREKLAMA Q604983182A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne:
800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl 46b4a9052a



Madelyn Cline przyznała, że jako nastolatka zmagała się z nieokreślonym zaburzeniem odżywiania i złym postrzeganiem swojego ciała.

Jest córką agentki nieruchomości Pam i inżyniera Marka. Wychowywała się w Goose Creek w Karolinie Południowej. Przez krótki czas studiowała na Coastal Carolina University, ale przerwała naukę i przeprowadziła się do Los Angeles, by dalej rozwijać się aktorsko.







Madelyn Cline nie miała sobie równych na premierze „Outer Banks 5”

JOANNA BONNE

Uwielbiany przez wielu młodych widzów „Outer Banks” wraca z nowym sezonem. Jutro, 20 sierpnia, na Netfliksie zadebiutuje 5. odsłona tego serialu. Podczas oficjalnej premiery 5. sezonu w Los Angeles uwagę wszystkich skradła piękna Madelyn Cline, czyli serialowa Sarah Cameron.

Madelyn Cline urodziła się 21 grudnia 1997 roku i do tej pory mogliśmy obejrzeć ją w takich produkcjach jak m.in.: „Przełamując lody” (2020), „Glass Onion” (2022), „Koszmar minionego lata” (2025) i „Droga do ciebie” (2025).

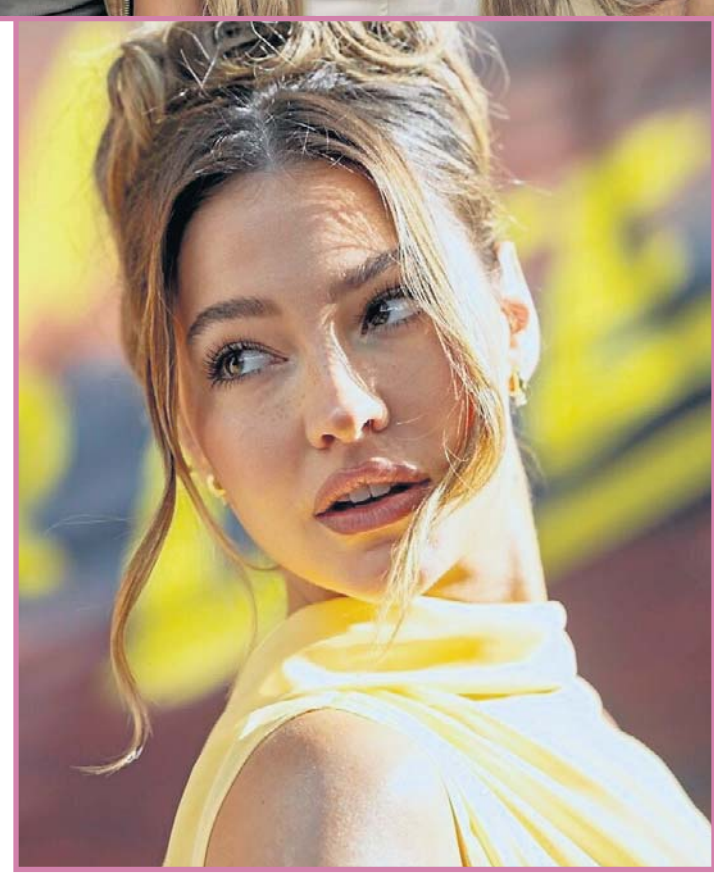
Swoją karierę rozpoczęła w agencji Lewis Models & Talent w Charleston, a w wieku 10 lat wzięła udział w konkursie modelek i talentów AMTC . Później pojawiła się na okładkach magazynów Parent i Parent&Child.Madeyne spędziła część swoich pierwszych lat w Nowym Jorku , pracując przy reklamach telewizyjnych i drukowanych dla T-Mobile, Flow Automotive, Next Clothing i Sunny D.

Później otrzymała mniejsze role, takie jak Chloe w „Boy Erased” (2018) i Taylor Watts w „Vice Principals” (2016–2017) . Miała także małe powtarzające się role w „The Originals” (2017) i „Stranger Things” (2017).

W 2020 roku zaczęła grać rolę Sary Cameron w młodzieżowym dramacie przygodowym Netfliksa „Outer Banks”. Serial zebrał pozytywne recenzje krytyków, a jej rola została uznana za przełomową .

Przez prawie dwa lata była w związku z kolegą z „Outer Banks „Chase’em Stokesem.

Jako modelka wystąpiła w kampaniach reklamowych takich marek jak American Girl, Toys „R” Us , American Eagle , Stella McCartney, Versace, Elle i Cosmo . W 2023 roku została ambasadorką marki Tommy Hilfiger i wystąpiła w kampanii lifestylowej „Summer Essentials” z Masonem Goodingiem .



FOT. MAT. PRAS. /JILL CONNELLY, WIPIPEDIA

eprasa.pl 46b4a9052a

Piekielnie trudny rywal Orła w półfinale

Najlepszy zespół rundy zasadniczej pierwszej ligi żużlowej Abramczyk Polonia Bydgoszcz, zdecydował, że w półfinale play off zmierzy się z ekipą H.Skrzydlewska Orzeł Łódź.

Zespół z największego miasta w województwa kujawsko-pomorskiego, jako zwycięzca rundy zasadniczej, wygrała wszystkie spotkania, miał przywilej wybrania rywala w półfinale. Pierwsze mecz półfinałowy odbędą się 23 sierpnia w Łodzi (godz. 15.15). Rewanże zaplanowano na 6 września (godz. 15.15).

W drugie parze Hunters PSŻ Poznań zmierzy się z Inpro ROW Rybnik. Lepsi z tych par pojadą w finale, którego zwycięzca awansuje bezpośrednio do polskiej, ouolowej elity. Decydujące pojedynki zaplanowano zaplanowano na 13 i 20 września.

W fazie play down o miejsca 5-8 Dakar Development Stal Rzeszów zmierzy się



FOT. GRZGEORZ GAŁASIŃSKI

Pierwszy półfinał odbędzie w Łodzi,

z Polonią Piła, a Moonfin Magnus Ostrów Wielkopolski z Cellfast Wilkami Krosno.

Według regulaminu zespoły z miejsc 1. i 5. po rundzie zasadniczej wybrały sobie rywali w fazie pucharowej. Mecze play-off odbędą się 23 sierpnia i 6 września, a play down 30 sierpnia oraz 18 i 20 września.

Mecze o siódme miejsce zostały zaplanowane na 26 września i 4 października.

Tylko Iga awansowała

Iga Świątek awansowała do 1/8 finału turnieju WTA 1000 w Cincinnati.

Broniąca tytułu i rozstawiona z numerem siódmym polska tenisistka wygrała z Greczynką Marią Sakkari (nr 29.) 4:6, 6:1, 6:1. To było dziesiąte spotkanie tych zawodniczek i szósta wygrana Świątek.

Jej kolejną rywalką będzie Francuzka Diane Parry.

Magdalena Fręch przegrała z wiceliderką rankingu tenisistek Kazaszką Jeleną Rybakiną 4:6, 6:7 (2-7) w trzeciej.

To było czwarte spotkanie tych zawodniczek i czwarta wygrana Rybakiny. Fręch zajmująca w rankingu 41. miejsce postawiła jej jednak twarde warunki.

W trzeciej rundzie przegrała również, rozstawiona z numerem 19., Maja Chwalińska. Polka uległa rosyjskiej tenisiste Dianie Sznajder (nr 14.) 2:6, 6:7 (3-7).

Sznajder zrewanżowała się Chwalińskiej za porażkę w półfinale French Open. Start w Paryżu okazał się trampoliną dla kariery Polki, która w Cincinnati pierwszy raz wygrała mecz w imprezie rangi 1000.

Spotkanie kilka razy było przerywane przez deszcz.

(HOF)



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

To było dziesiąte spotkanie Igi Świątek Marii Sakkari i szósta wygrana Polki.

CORAZ WIĘCEJ KONTUZJI W PIŁKARSKIEJ DRUŻYNIE WIDZEWA



FOT. GRZGEORZ GAŁASIŃSKI

Jusuf Gazibegović nie dokończył sobotniego spotkania.



Mariusz Fornalczyk - no chyba nie wszystko w meczu z Koroną wyszło jak należy.

W Widzewie podłe nastroje, ale nie ma się co dziwić, bo piłkarze słabo wypadli w 4. kolejce ekstraklasy.

JAN HOFMAN

Łodzianie na własnym stadionie przegrali 1:2 z Koroną Kielce. Widzew z pięcioma punktami jest na ósmym miejscu w tabeli, ale nie można zapominać, że drużyny, które są od niego niżej - Korona Kielce Wisła Płock GKS Katowice i Wieczysta Kraków - mają rozegrany jeden mecz mniej.

Kadra piłkarskiej drużyny jest liczna, ale wielu zawodników leczy urazy.

W ostatnim spotkaniu ekstraklasy, w którym Widzew mierzył się z Koroną (1:2), do grona kontuzjowanych dołączył Jusufa Gazibegović. Tym samym był to pechowy debiut w widzewskiej drużynie dla Bośniaka, który został wypożyczony z niemieckiego FC Koeln.

W końcówce pierwszej połowy Gazibegović poprosił o zmianę ze względu na problemy zdrowotne. Zdaniem wielu, prawy obrońca nie był jeszcze dostarczenie przygotowany fizycznie do rywalizacji w ekstraklasie, co przypłacił urazem.

Warto przypomnieć, że pozyskanie Jusufa Gazibegovicia jest reakcją na niedawną kontuzję Carlosa Isaaca, który uszkodził więzadła pobocznego w kolanie i będzie pauzował przez kilka najbliższych miesięcy.

Aleksandar Vuković, trener Widzewa tak widzi sprawę: - To jest na pewno uraz mięśniowy. Myślę, że to będzie co najmniej kilkudniowa przerwa – przynajmniej na to liczę.

Tym samym w Widzewie kontuzje leczą: Jusufa Gazibegović, Carlos Isaac, Szymon Czyż, Lukas Lerager i Christopher Cheng.

Widzewski szkoleniowiec podsumował występy dwóch swoich piłkarzy. –. Jeżeli chodzi o Juljana Shehu, to nie był to jego dobry mecz – szczególnie końcówka. Nie skupiałbym się jednak bezpośrednio na jego występie, bo nie tylko on nie zagrał dobrze.

- Mariusz Fornalczyk na początku wyglądał dobrze, a nawet zaskakująco dobrze. Z czasem prezentował się jednak coraz słabiej. Zdecydowałem się zrobić zmianę, ale na ten moment jej żałuję, bo ona nic większego nie przyniosła. Mariusz dosyć emocjonalnie przeżył pierwsze czterdzieści pięć minut i martwiłem się o to, czy zachowa spokój.

LeBron James polubił też golfa

Nowa gwiazda klubu NBA Philadelphia 76ers LeBron James (w tym klubie rozegra swój 24. sezon w najsilniejszej lidze świata) uruchomił swój najnowszy projekt poza koszykówką. Założył kanał mediach społecznościowych poświęcony golfowi.

W lipcu w wywiadzie udzielonym agentowi NBA, Richowi Kleimanowi, wspomniał o swoim rosnącym zainteresowaniu golfem.



FOT. PAP/EPA/CHRIS TORRES

LeBron James

- Moim celem jest otworzyć drzwi dzieciom, które wyglądają jak ja, aby mogły chodzić do klubów golfowych w wieku 7, 8, 9 lat i uczyć się i grać w golfa – powiedział James podczas konferencji CNBC Sport w Nowym Jorku.

- I nie chodzi o to, że ich na to nie stać. Chodzi o to, żeby zaczęły pasjonować się tym sportem - dodał 41-letni koszykarz.

eprasa.pl 46b4a9052a

ŁKS KOŃCZY MECZE W ŁODZI, POTEM RUSZA Z WYJAZDOWĄ SERIĄ



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, STALMIELEC.COM

Krzysztof Fałowski (leży, w białym stroju) dał prowadzenie ŁKS.



Radość piłkarzy Stali po kolejnym golu strzelonym drużynie Polonii Bytom.

Przed pierwszoligowymi piłkarzami ŁKS czwarty domowy mecz z rzędu i trzeci niedzielny.

JAN HOFMAN

Mecze mistrzostw świata piłkarek nożnych do lat 20, które we wrześniu odbędą się na stadionie przy Al. Unii, wymusiły na organizatorze I-ligowych rozgrywek, by ŁKS w sierpniu walczył wyłącznie u siebie, a w kolejnym miesiącu skoncentrował się na serii czterech wyjazdowych pojedynków o punkty.

Domowy cykl meczowy ełkaesiaków zakończy niedzielne spotkanie ze Stalą Mielec (początek pojedynku o godz. 19).

Zespół z Podkarpacia w poprzedniej serii mistrzowskiej odniósł efektowne zwycięstwo, pokonując a własnym stadionie Polonię Bytom 5:2 (2:1). Drużyna trenera Damiana Skiby zdobyła już jedenaście goli, czyli najwięcej ze wszystkich drużyn rywalizujących w pierwszej lidze. Ale też należy podkreślić, że straciła najwięcej bramek z zespołów czołówki, bo aż siedem.

W meczowej kadrze Stali zabrakło ważnych zawodników tej drużyny - Piotra Wlazły i Macieja Domańskiego. Piłkarzy wyeliminowały z gry kontuzje, podobnie jak Kamila Odolaka oraz Huberta Matynię.

Trzeba odnotować, że latem w Stali doszło do znacznego wietrzenia szatni. Z klubu odeszło bowiem kilkunastu piłkarzy, a ponad 10 dołączyło.

W ostatnim spotkaniu 4. kolejki piłkarskiej pierwszej ligi Arka Gdynia pokonała Puszczę Niepołomice 3:0 (3:0)

1:0 - Vladislavs Gutkovskis (6)

2:0 - Serafin Szota (17)

3:0 - Filip Waluś (30)

1. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	4	10	6-1
2. Arka Gdynia	4	9	8-2
3. Stal Mielec	4	8	11-7
4. Chrobry Głogów	4	7	8-4
5. Miedź Legnica	4	7	6-2
6. Polonia Warszawa	4	7	5-3
7. ŁKS Łódź	**4**	**7**	**6-5**
8. Warta Poznań	4	6	9-8
9. Bruk-Bet Termalica Nieciecza	4	6	6-5
10. Odra Opole	4	6	5-5
11. Pogoń Siedlce	4	5	5-5
12. Podbeskidzie Bielsko-Biała	4	4	7-7
13. Polonia Bytom	4	4	9-12
14. Ruch Chorzów	4	4	2-5
15. Puszcza Niepołomice	4	3	3-6
16. Unia Skierniewice	4	3	4-8
17. Stal Rzeszów	4	2	3-11
18. Lechia Gdańsk	4	1	2-9

Zmiana trenera w Budowlanych Łódź

Mistrzynie Polski i zdobywczynie krajowego Pucharu, Budowlane Łódź, mają już skompletowaną kadrę sitarskiej drużyny, ale w trenerskim sztabie są roszady.

Krystian Pachliński, który od dwóch sezonów był asystentem Macieja Biernata, opuszcza łódzki klub. Pachliński współpracuje w reprezentacji Polski ze Stefano Lavarinim i w sumie spędził w Budowlanych cztery sezony z roczną przerwą na Fenerbahce Stambuł.

Szybko poinformowano o nowym asystencie pierwszego szkoleniowca. Został nim doświadczony trener – Piotr Matela. Ma on za sobą zarówno doświadczenie na parkietach polskich lig, jak i zagranicznych oraz współpracę z reprezentacjami narodowymi – ostatnio kadry Gruzji. Pracował nie tylko jako asystent trenera, ale także wiele lat jako pierwszy trener zespołów.

- Decyzja o odejściu z klubu i rozpoczęciu pracy w innym miejscu była jedną z najtrudniejszych, jakie przyszło mi dotychczas podjąć - powiedział Krystian Pachliński. - Dziękuję zawodniczkom, sztabowi, prezesowi, Izie, kibicom i wszystkim zaangażowanym, których miałem przyjemność tutaj spotkać. Dziękuję za zaufanie, wsparcie, wspólną pracę, relacje, niezapomniane emocje. Czuję ogromny szacunek i wdzięczność za wszystko, co mnie tutaj spotkało. **(HOF)**



Maciej Biernat jest pierwszym trenerem.

Krytykował prezydenta, stracił robotę w FIFA

Dyrektor operacyjny Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej Kevin Lamour został zwolniony.

Lamour publicznie skrytykował pomysł częściowej prywatyzacji najważniejszych turniejów piłkarskich. Niepochlebnie wyraził się o pomyśle prezydenta Gianniego Infantino, który chciał powołać organizację FIFA Forward Enterprise, nadać jej prawa do zarządzania najważniejszymi imprezami, w tym mistrzostwami świata seniorów i seniorek, i sprzedać prywatnym inwestorom ok. 20 procent udziałów.

Mający francuskie i szwajcarskie obywatelstwo Lamour stwierdził, że jest to „projekt jednego człowieka", on i inni działacze poczuli się oszukani pozbawionym otwartości zachowaniem szefa FIFA.

Ostatecznie plan nie został zrealizowany wobec licznych sprzeciwów środowiska piłkarskiego, w tym federacji członkowskich stref UEFA (Europa), CONCACAF (Ameryka Północna, Środkowa i Karaiby) oraz AFC (Azja).

Oficjalnie FIFA nie wycofała się z tego projektu, a jedynie przeprosiła za niewłaściwy sposób jego realizacji. **(HOF)**

Pucharowe emocje i partia szachów

Cztery polskie kluby piłkarskie wystąpią w czwartek w ostatniej rundzie eliminacji rozgrywek UEFA.

Lech Poznań i Jagiellonia Białystok w Lidze Europy, a Górnik Zabrze i Raków Częstochowa - w Lidze Konferencji. Dwa pierwsze są już pewne gry w jesiennej fazie ligowej europejskich pucharów.

LE to drugi, a LK - trzeci poziom rozgrywek UEFA. Odpadnięcie w czwartej, czyli ostatniej rundzie eliminacji Ligi Europy oznacza więc występy jesienią w fazie zasadniczej (ligowej) Ligi Konferencji.

Były piłkarz reprezentacji Hiszpanii Gerard Pique został strategicznym udziałowcem w globalnej lidze szachowej, dołączając do rosnącej liczby sportowców, takich jak Erling Haaland, inwestujących w dyscyplinę szybko ewoluującą w komercyjny rynek rozrywki.



FOT. PAP/ŁUKASZ GAGULSKI

Raków przegrał wszystkie mecze w ekstraklasie.



FOT. MAGO/NIYI FOTE/IMAGO SPORT AND NEWS/EAST NEWS

Gianni Infantino, prezydent FIFA,

eprasa.pl 46b4a9052a

16

19.08.2026

Wschód Słońca: 5.35 **Zachód Słońca:** 19.57
Imieniny: Alfred, Bolesław, Donat, Emilia, Jan, Julian, Juliusz, Ludwik, Luiza, Marian, Sykstus, Tekla, Tymoteusz, Wiktor i Wincenty.

Dzisiaj maks. **21°C** min. **15°C**

Jutro maks. **25°C** min. **16°C**

● **BARAN (21.03-19.04)**
Rozpocznij przygotowania do zbliżającego się wyjazdu. Będzie czas poplotkować i planować. Powinieneś dziś zrobić coś również dla zdrowia.

● **BYK (20.04-22.05)**
Z dużej chmury czasem spada mały deszcz. Tak będzie i tym razem, więc odetchniesz z ulgą. Na przyszłość bądź jednak bardziej przewidujący.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
Stan Twoich finansów nie skłania do przesadnego optymizmu. Policz, czym dysponujesz i podziel to na niezbędne wydatki do końca miesiąca.

● **RAK (22.06-22.07)**
Nowym sprawom daj czas, aby spokojnie dojrzały. Trzeba się z tym przespać, a potem solidnie przedyskutować to w gronie znajomych.

● **LEW (23.07-23.08)**
Bliska osoba wystawi Cię do wiatru i weekendowe plany wezmą w łeb. Spróbuj zagospodarować sobie czas w innym towarzystwie. Tylko nie rób głupstw!

● **PANNA (24.08-22.09)**
Zdobycie pieniędzy na przeprowadzenie inwestycji, o której od pewnego czasu myślałeś, okaże się trudniejsze, niż przypuszczałeś. Mimo to nie rezygnuj.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Poszukiwania Twojej drugiej połowy będą skuteczne, jeśli okażesz więcej zdecydowania. Wykonaj jakiś gest, zadzwoń, zorganizuj spotkanie.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Kłopoty zdrowotne mogą pokrzyżować Twoje plany. Cóż, nigdzie nie pojedziesz z gorączką.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Szykują się burzliwe dni dla zakochanych. W stałych związkach możliwe sprzeczki i sceny zazdrości. W nowych – rozczarowania.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Ubieraj się stosowanie do okoliczności. Nie patrz jedynie na pogodę, bo poniesiesz tego konsekwencje.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Należy Ci się solidny odpoczynek. Nie rób nic ponad to, co konieczne. Świat się nie zawali, jak nie posprzątasz.

● **RYBY (19.02-20.03)**
Nic nie pomoże kolejna filiżanka kawy, skoro jesteś niewyspany. Twoje samopoczucie poprawi się, gdy wypoczniesz.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 19 sierpnia 1851 urodził się Eduard Vortheil, wspólnik Teodora Junoda, z którym założył pierwsze w Łodzi kino. W 1903 kilka miesięcy dzierżawili „Gabinet Iluzji" - kino przy Piotrkowskiej 17. Stąd przenieśli się na Piotrkowską 21, gdzie z frontowym wejściem utworzyli Teatr Iluzji „Urania". Tu pierwsze sceniczne kroki stawiał Eugeniusz Bodo, syn Junoda. Później w tym miejscu stanął Dom Handlowy Magda (na zdjęciu).

● 19 sierpnia 1994 abp Władysław Ziółek erygował parafię Miłosierdzia Bożego w Konstantynowie Łódzkim. Budowę kościoła parafialnego rozpoczęto 15 września 1987 wg projektu Mirosława Rybaka.

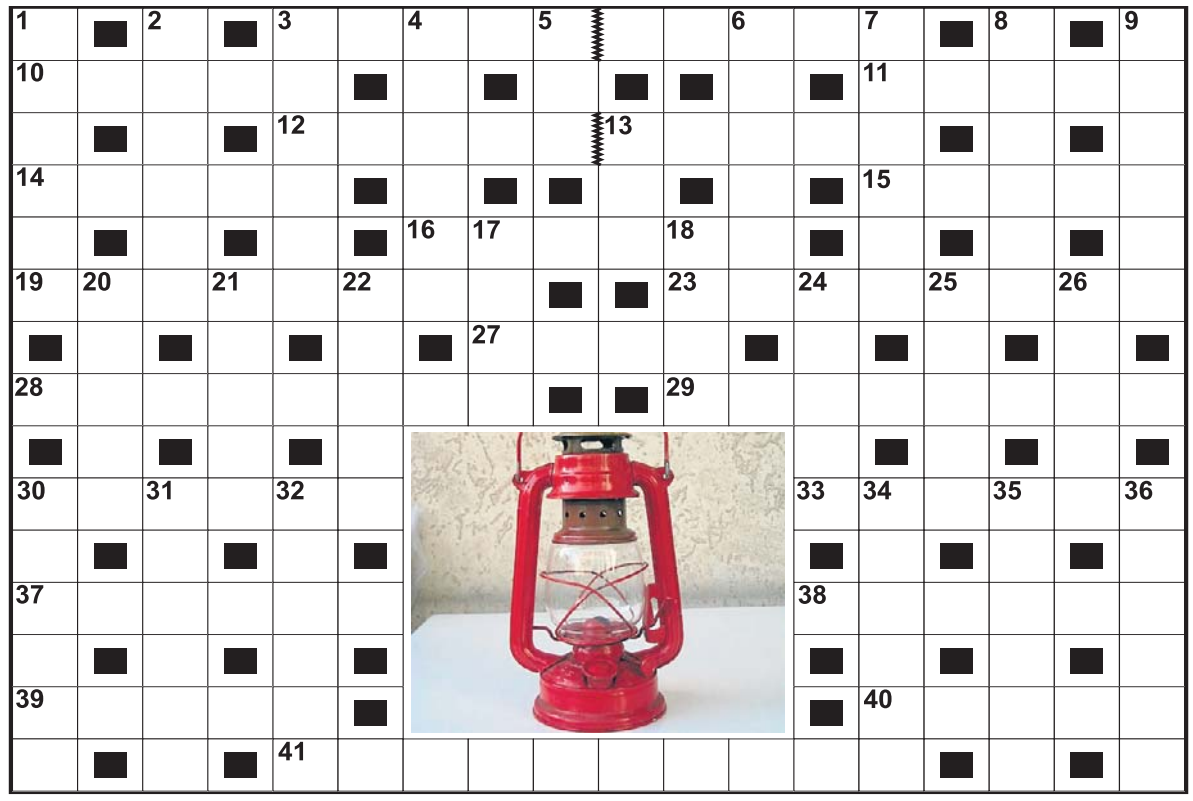
HISTORIA MIASTA



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK, FOTOPOLSKA

● **19 sierpnia 2004 prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki wprowadził czapki** z herbem miasta i szarfy w barwach Łodzi (złotej i czerwonej) jako element stroju urzędników miejskich podczas oficjalnych uroczystości. Nakaz noszenia czapek Kropiwnicki uchylił w styczniu 2010 r. Zrobił to tuż przed referendum, w którym łodzianie odwołali go ze stanowiska prezydenta. Więcej w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) wiekowe szafy i meble w desie,
10) staropolska miara długości,
11) pień drzewa ociosany z gałęzi
12) zagrał Wokulskiego w serialu Ryszarda Bera,
14) bezprawny system rządów oparty na przemocy,
15) Państwo Środka,
16) hamulcowy w samochodzie lub w kładzie,
19) służy do sterylizacji narzędzi chirurga,
23) fundament, opoka,
27) imię w imieniu Włodzimierz,
28) oparcie dla stopy dżokeja,
29) twarda skała kojarzona kiedyś z ogniem,
30) przegroda w korycie rzeki np. na Sanie,
33) sarmacki gniew,
37) ryba słodkowodna,
38) maść konia,
39) kraj naszych bratanków z Balatonem,
40) marionetka, manekin,
41) biuro adwokata.

Pionowo:
1) półwysep niemal w całości należący do Chorwacji,
2) drobny bezpłatny przedmiot reklamowy,
3) ptasie narady przed wylotem do ciepłych krajów,
4) kontynent z Saharą,
5) pseudonim poety Adama Asnyka,
6) metropolia z Mali,
7) chuligański wybryk,
8) wyróżnia kabaretowego artystę,
9) uliczna rozróba,
17) małe królowej sawanny,
18) autor opowiadań, nowel,
20) port rybacki nad Słupią,
21) kolorowy kamyk w pierścionku,
22) naftowa – wynalazek Ignacego Łukasiewicza,
24) kuratela sądowa, opieka,
25) obłok kurzu,
26) pokrywa kufra lub dużej skrzyni,
30) octowa marynata do ogórków,
31) płytkie płócienne obuwie sportowe,
32) skórzany pasek,
34) mieszkanka kraju z Akropolem,
35) sukienka potocznie,
36) polecenie dowódcy.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Jeżeli w sierpniu gorąco będzie, to zima w śniegi długo zasiędzie.

Od głodnych cierpień najlepsze lekarstwo - sierpień.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 46b4a9052a